

# O społeczeństwie,

w tym trzy miazmaty współczesnej demokracji

**SALVATOR I**

Salvatoria 2007 - 2020

# SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA 3

Rozdział I

Potencja jako akt 7

a) aborcja 9

b) piractwo 9

c) Janko Muzykant 12

d) bezpieczeństwo 15

e) ekologia 17

f) zdrowie 18

Rozdział II

Irracjonalność 19

a) podświadomość 22

b) wybaczenie 23

c) liczba 25

d) równość 26

e) pieniądze i biurokracja 26

f) wykształcenie 26

g) wolność słowa 28

h) tolerancja 29

Rozdział III

Szczęście 36

The Red Violin 36

Wania i Konfident 37

**POSŁOWIE 38**

## PRZEDMOWA

Właściwie zasadnicze rysy teorii doskonałego społeczeństwa znajdujemy już u Hegla, więc akademickie powtarzanie jego myśli staje się zupełnie zbędną czynnością<sup>1</sup>, dość powiedzieć, iż całość jego koncepcji można zawrzeć w sentencji mojej roboty, a mianowicie, iż miarą doskonałości danego społeczeństwa jest stopień wolności jego członków. Oczywiście można znaleźć i u samego Hegla tak antagoniczne do tej tezy sformułowania, jak chociażby to z jego Filozofii prawa (§ 239), gdzie „Rodzice sądzą zazwyczaj, że w sprawach wychowania mają zupełną wolność i mogą czynić wszystko, co im się podoba. [...] Społeczeństwo ma jednak prawo postępować w tych sprawach zgodnie ze swymi wypróbowanymi poglądami, m a p r a w o zmuszać rodziców, by posyłali dzieci do szkoły, kazali szczepić im ospę itd.”<sup>2</sup> Pamiętać należy zawsze w takich wypadkach, że to właśnie obywatele wpierw dobrowolnie powołali swe państwo, aby broniło ich dóbr (w tym i wolności wychowawczo - sanatoryjnej rodziców w stosunku do swego potomstwa) a nie na odwrót, co właśnie charakteryzowało bodajże wszystkie systemy władzy barbarzyńskiej w dotychczasowej historii człowieka. Kto o tym zapomni, zaczyna żyć w podstawionej rzeczywistości, zamienionej dokładnie rzecz biorąc ze swego

---

<sup>1</sup> Oczywiście ponuro żartuję - nigdzie nie słyszałem po zasłużonym upadku komunistycznych bredni na temat heglowskiej myśli o jakimkolwiek studium socjologicznym jego myśli.

<sup>2</sup> Jakie społeczeństwo może mieć "wypróbowane" sposoby? Salvatoriańskie ma ten sposób, że nikomu nie wolno niczego na siłę wpychać, a barbarzyńskie społeczeństwa? Ano takie, jakie m. in. odpowiadają mylnemu przekonaniu Hegla i niejakiego Fr. J. Jussen, proboszcza i profesora, który w broszurce łacińskiej jaka podobnie wyszła z drukarni uniwersyteckiej w Krakowie w 1821 r., takie rewelacje ogłaszał: "Ospę przynieśli z Afryki do Europy około r. 572 kupcy i saraceni, jest to plaga najsroźsza i nieuleczalna, która co miesiąc 40,000 ofiar życia ludzkiego w Europie zabierała, co w jednym stuleciu wynosiło 48,000,000... a drugie tyle w innych częściach świata, lekarze i uczeni na próżno szukali skutecznego na nią środka; dopiero Czerkiesi na pograniczu Azji odkryli go, gdy spostrzegli, że materia z krosteczki ospowej zmieszana z krwią zdrowego człowieka tak ułagodziła tę straszną chorobę, że prawie wszyscy tym sposobem, inokulacją zwaną, od ospy zabezpieczonymi bywali, prędko przychodzili do zdrowia i żadnych szpecących dziubów nie mieli na twarzy, do czego Czerkiesi największą przywiązują wagę, gdyż chcą mieć córki nadobne, które sułtanowi za grube pieniądze sprzedają; metoda ta przeszła do Anglii a stamtąd do innych krajów europejskich, i wszędzie przekonywano się o jej dobrych skutkach; jednakże ta kuracja nie była ze wszystkim bezpieczną, bo wielu z niej umierało lub zapadało na inne choroby; na szczęście zjawił się Edward Jenner, od Boga zesłany na ratunek ludzki; urodzony 1749 r. w Anglii zamieszkał 1776 r. we wsi Berkly jako chirurg i odkrył dziwną rzecz, że krowy miewają na wymionach ospę do ludzkiej podobną, a służące zarażając się od nich, dostawały ospy łagodnej, nie chorowały i żyły długo; zabłysła mu przeto myśl genialna, żeby sztuczną miksturą ospy naturalnej z materią ospy krowiej zabezpieczyć ludzi od strasnej choroby ospowej, uradowany opowiedział to swoim kolegom, którzy ten wynalazek wy- próbowali a potem go ludowi zachwalili; jakoż okazało się, że ta operacja, wakcynacją nazwana, chroniła od ospy, dzieci nie chorowały ani się zarażały, chociaż w jednym łóżku z choremi leżały lub w ich koszulki się ubierały, O tym dziwnym i zbawiennym wynalazku ogłosił Jenner r. 1798 dziełko, które po całej Europie się rozeszło; niektórzy je ganili, ale mądrzy przyjęli je z ochotą, i wnet szczepienie krowianki stało się dobrodziejstwem powszechnym."

życia na życie społeczności, państwa, co wyraża się zawsze w oligarchizacji tego życia publicznego oraz ekonomicznego przez akuratnie grupę będącą u władzy nad resztą osób nie będących teź beneficjentami.

Dobrowolnym zaś i koniecznym uszczupleniem samowoli swych członków, a przez to rozumnym dla stworzenia cywilizowanego, doskonałego społeczeństwa jest poszanowanie klasycznych swobód, o których poniżej w tej rozprawie, a także powołanie koniecznych narzędzi do jego oraz ich ochrony, a więc państwa (oczywiście te wszystkie organy także są „dobrowolne”, tzn. że ich członkowie wstępują do nich z przekonania, lub zysku, albowiem nie są służbami charytatywnymi – te założenia dotyczą klasycznego państwa republikańskiego z tzw. trójpodziałem władzy; autokracje absolutne w tym względzie nie mieszczą się w tych założeniach i wykraczają one daleko poza tak spłyconą rzeczywistość). Wszystko inne jest zbędne – kto sądzi inaczej, prędzej czy później popadnie w totalitarne implikacje nie odpowiadające w żadnej mierze pojęciu cywilizowanego człowieka, a nie niewolnika. Wolnym jest ten, któremu pozostawia się całkowitą dobrowolność podejmowania decyzji o sobie i swojej własności; w innym wypadku każdorazowo stanie się barbarzyńcą przybierającym najohydniejsze z postaci ludzkich, jak chociażby ta, która dla zysku będzie implementować najohydniejsze bakterie i zarazki w przedramienia zdrowych ludzi w absurdalnym celu rzekomego pobudzenia niejakich antyciał, co to potem będą walczyć do upadłego z prawdziwymi bakteriami.<sup>3</sup>

Celem właściwego wstępu do dalszej części tej rozprawy, należałoby po pierwsze wyjaśnić, co będziemy rozumieć przez pojęcie „współczesne demokracje”, albo zamiennie „współczesne społeczeństwa demokratyczne”. Jest to bowiem dość nowy, swoisty twór, którego scharakteryzowanie może okazać się wyjątkowo trudną rzeczą. Dość powiedzieć, że posiada on wszystkie cechy po trosze w sobie, a więc także i te, które prowadzą od

---

<sup>3</sup> Jak bzdurne są to tezy wystarczy wziąć te z Wiki dane o innym magiku, niejakim Pasteurze, który wścieklnie wygonił z... chorego na nią chłopca szczepionką! A inni magicy tak wirowali tynkturę z chorych liści tytoniowych, że po odsączeniu wywirowanej cieczy odkryli... wirusa! Prawda jest taka, że nikt nigdy nie spełnił postulatów Kocha ani Riversa, czyli: "1. Drobnoustrój musi być obecny u wszystkich osób mających daną chorobę i powinien mieć związek ze zmianami chorobowymi. 2. Drobnoustrój musi być wyizolowany w czystej kulturze od osoby chorej. 3. Drobnoustrój, wyosobniony od chorej osoby, po wprowadzeniu do ludzi lub zwierząt musi wywołać tą samą chorobę. 4. Drobnoustrój należy ponownie wyosobnić w czystej kulturze od eksperymentalnie zakażonego człowieka lub zwierzęcia w celu spełnienia trzeciego postulatu." oraz dla tzw. wirusów, które są tak naprawdę egzosomami komórki, która w ten sposób sama reguluje i zwalcza swe zagrożenia, co jest niebywałą strukturą, którą naukowcy są w stanie podrobić i sztucznie wyhodować, np. w strukturze drożdży: "1. Wyizolowanie czynnika zakaźnego od chorego, hodowla w komórkach, przesączalność czynnika zakaźnego. 2. Pojawienie się podobnych objawów u zwierząt laboratoryjnych zakażonych patogenem z hodowli. 3. Ponowna izolacja tego samego wirusa od zakażonego zwierzęcia. 4. Wykrycie swoistej odpowiedzi immunologicznej względem wirusa."

skrajnego debilizmu po najwyższe stopnie hierarchii umysłowej, po czym idą wszystkie inne gradacje, jakie można sobie tylko wyobrazić, zaś cechą wspólną jest ich omnipotentna równość wobec siebie, wyrażona ostatecznie we wspólnym mianowniku – jeden człowiek = jeden głos (jest to najgorsza z postaci demokracji, czyli anarchistyczna, w której wszystko można poddać głosowaniu, które potem się fałszuje w doraźnych celach politycznych). Do czego taki stan prowadzi, będziemy mogli prześledzić w dalszej części tego *vademecum* zdrowia intelektualnego oraz felicytologicznego, albowiem ku temu ma ta praca w zasadzie podążać – otrząśnięciu się z pewnych dogmatów, które w niewidzialny sposób, ale jednak zabierają człowiekowi to, co najważniejsze z jego życia, a więc chociażby tylko przyjemność jego przeżywania.<sup>4</sup> Oczywiście ponad to, ma ona w tym ujęciu ambitny plan, ażeby stać się powszechną propedeutyką felicytologiczną i mam nadzieję, że wskazówki, które zostaną na jej stronach zawarte, powinny wyraźnie się ku temu przysłużyć (bez zrozumienia jednakże głównego mego dzieła, czyli *Traktatu felicytologicznego* nie ma nawet co o tym marzyć, ale to już zadanie dla autokratów).

Moment, od którego należy rozpocząć budowę nowego społeczeństwa, trzeba wyraźnie sobie uświadomić, chcąc podjąć próbę budowy pierwszej asocjacji salvatoriańskiej; nie obejdzie się bez jej swoistej alienacji - tak jak w przebywaniu na pustelni w stanie nirwany, odizolowaniu się, pustelnik, samotnik postanowił się okaleczyć swą samotnością, ażeby nie przeżywać innego, gorszego rodzaju według niego cierpień, tak nowi ludzie będą musieli odizolować się od reszty zarażonych miazmatami demokracji.<sup>5</sup> Albowiem w każdym twierdzeniu (identycznie z jakąkolwiek rzeczą, bytem, który ma swe pojęcie) zawarta jest pewnego rodzaju rzeczywistość, czyli jego metafizyka, co znaczy, iż wcześniej od tego, co twierdzimy lub zastajemy jest już coś, jakaś przesłanka, która owe twierdzenie umożliwia; sam przez wiele lat zajmując się tą kwestią, a więc odpowiedzią na główne pytanie metafizyczne – „co umożliwi wszystko?”, doszedłem do jego rozwiązania w tym zakresie (o tym w mym *Traktacie*), które na potrzeby tej pracy można ująć tak, iż nie ma innej alternatywy dla poznania

---

<sup>4</sup> Owo „tylko” także należy traktować jako pewną całość pojęcia tego, skąd bierze się i możliwa jest przyjemność, albowiem odróżnić dzisiaj, dajmy na to rozpuszty od hedonizmu Epikura nie potrafiłoby 90% społeczeństwa.

<sup>5</sup> Teoria stania się doskonałym poprzez nirwanę, podczas gdy wokół nirwanisty panuje niedoskonałość jest dla człowieka mądrego niedopuszczalna, albowiem paradoksalnie w introwertycznym ujęciu, doskonałość staje się superekstrawertyczna, co wyraża się w jej przelewaniu poza indywidualność ją przeżywającą na całą postrzeganą rzeczywistość, determinowaną wówczas przez dane JA ją przeżywającego. Jeżeli sprawa tak wygląda naprawdę, to po cóż wtenczas „wychodzić” poza tą pierwszą niedoskonałość i oszukiwać się w ten sposób? – ten przykład jest także doskonałym dowodem przeciwko solipsyzmowi w aspekcie jego pojęcia tego, co znajduje się na zewnątrz podmiotu poznającego, zakładając jego tożsamość poznawczą z rzeczywistością a wyrażoną jedynie w JA.

empirycznego, rozumianego jako ciągle odnoszenie się do przedmiotu swego poznania, którym jest tkanka społeczna, jak klasyczna logika dwuwartościowa. Oczywiście, jak powyżej zaznaczyłem, stale należy pamiętać o tym, że sam ogólny stosunek „podmiot – przedmiot” posiada głębszą rzeczywistość, która go umożliwia – tu wspomnijmy największych z myślicieli oraz nurtów filozoficznych ten stosunek badających, to niemniej na potrzeby właśnie samego empiryzmu społecznego, którego celem będzie zanalizowanie dzisiejszej rzeczywistości społecznej, w zupełności dokonania stoików w materii logiki nam wystarczą.<sup>6</sup>

Jednakowoż na koniec tej przedmowy muszę napisać, iż normalnie nie zajmowałbym się tematem owej tytułowej, potrójnej intoksykacji społeczeństw naszego czasu (z trudnością przychodzi mi pisanie – cywilizacji, więc nie używam tego pojęcia w odniesieniu do dzisiejszych społeczeństw białego człowieka), gdyż w każdym zdrowym organizmie musi znajdować się trochę trucizny, lecz duszność intelektualna, do której ta intoksykacja prowadzi, przynajmniej dla mnie, jak też i podejrzewam dla wielu spośród Szanownych Czytelników stała się po prostu nieznośna; nieznośna niczym wyziewy nieznanego gatunku rośliny kwitnącej w naszych ogrodach i na obrzeżach naszych domostw, które tym trującym odorem zabijają już nie tylko nas; zabijają także przyszłych, mających nadzieję ludzi poprzez zwyczajną degenerację naszej moralności. Albowiem człowiek tylko w jednej postaci potrafi pozbyć się swej absolutnej samotności, która jest jego egzystencjalnym udziałem i stać szczęśliwym, a mianowicie dzięki miłości, której nie wolno mu odebrać, co oznacza – zatruć go poprzez poniżenie i przekonanie do tego, że nic mu się nie może udać, jeśli nie złoży swej istoty, wolności, a więc godności na ołtarzu tychże opisanych tu poniżej miazmatów. Jeśli kochasz tych, którzy prawdziwie na to zasługują, to każda samotność zostaje zawieszona; pokonać jej nie sposób na razie inaczej.

---

<sup>6</sup> Już widzę oczami duszy, jak podnoszony będzie tu zarzut, że przecież istnieją jeszcze innego rodzaju możliwości poznawcze, jak chociażby logika wielowartościowa, irracjonalizm, oniryzm, postmodernizm itd., ale proszę nie ulegać temu iluzorycznemu przeświadczeniu, gdyż powtarzam – cokolwiek ma zostać wyrażone sensownie, a zatem poznane i tak musi posiadać cechę dwuwartościowości poznania (prawda – fałsz) i stosunku zachodzącego między danym podmiotem a przedmiotem, albo lepiej ująwszy ten stosunek – A do B, zaś zbudowanie, odkrycie metafizyki rządzącej innym sposobem poznania, jak chociażby postmodernistycznego, dotychczas się nie powiodło i nie powiedzie, czego ten ostatni jest wręcz dowodem właśnie niepowodzeń poszukiwania takiej alternatywy.

# Rozdział I

## Potencja jako akt

Największym i zarazem podstawowym miazmatem dzisiejszego społeczeństwa jest niezrozumienie różnicy, która wykląda się następująco: każdy byt posiada możliwość stania się czymś oprócz tego, że czymś już obecnie jest, czyli posiada swoją potencję oraz swój akt.<sup>7</sup> Główną zasadą zaś, którą trzeba się kierować przy określaniu prawdziwości tego, co możliwe jest status negacji, jaką ta możliwość posiada względem siebie, czyli jeżeli możliwym jest, że nie dojadę z punktu A do punktu B, to ta możliwość nie posiada żadnej wartości poznawczej, gdyż równie możliwym jest to, że jednak dojadę z punktu A do punktu B przy założeniu jedynie elementu poruszania się gdziekolwiek<sup>8</sup> – i wyłącznie element ruchu jako takiego został prawdziwie określony, tzn. że przy jego zachodzeniu DZIEJE się tak, że można gdzieś dotrzeć albo też i nie dotrzeć, oczywiście nie jednocześnie. I tylko w ten sposób powinno się używać logiki modalności (tzw. wielowartościowej), czyli określania tego, co możliwe, lub nie. Natomiast jeżeli niemożliwym jest coś z istoty, czyli np. to, że biel nie może być zarazem czernią, to mamy wówczas do czynienia z bezpośredniością aktualności danej rzeczywistości – w tym

---

<sup>7</sup> Nawet gdy stworzymy teorię aktualności, albo potencjalności absolutnej na wzór reentywizmu chociażby, to musimy następnie rozwiązać kwestię zmiany, fluktuacji bytów zachodzącej w takim systemie, w przeciwnym wypadku nie mogłoby dojść do skutku jakiegokolwiek zdarzenie, tak więc i nawet w teorii reentywistycznej (*recens* – teraz) zostało z całego ciągu zdarzeń wyodrębnione *ante* oraz *post*, gdyż inaczej samo *recens* byłoby jedynie prostą stagnacją. A zatem każdy, kto chciałby zająć się teorią ruchu, działania poznawczego, automatycznie musi wracać zawsze do Arystotelesa – przynajmniej jeśli rozchodzi się o empirię nie można przekroczyć prawa przyczynowości "byt - istota bytu - substancja". Nawet „Hume’owska strzelba” oraz „Ockham’owska gilotyna” ma jedynie sens w oparciu o tę zasadę, chociaż inaczej niż Arystoteles rozwija metafizycznie konsekwencje zeń płynące.

<sup>8</sup> Jest to klasyczna logika modalna, w której wartości obydwu członów zdania wynoszą 0,5.

przypadku bieli.<sup>9</sup> Czyli na ten przykład podarowanie czegoś drugiemu człowiekowi w formie tzw. „pomocy”, a więc życzenia, ażeby ten przedmiot, lub inna postać rozwinęła, pomogła stać się obdarowanemu kimś lepszym nie może być traktowana jako ta, która by w istocie taką się stała, albowiem nieskończona jest mnogość konsekwencji danej pomocy w perspektywie jej wykorzystania, zaś historia uczy nas właśnie, że nie wszystko dobre, co takim MIAŁO być. A zatem do rzeczy.

### **a) aborcja**

Głównym z tematów i najważniejszym dla człowieka jest ten, który zajmuje się jego bytnością w ogóle, czyli zawiera się w określeniu istoty jego przejawiania się, a więc jego życia. Bezpośrednie życie zaś nie posiada w zasadzie żadnego określenia poza swą treścią jako ideą tegoż życia pojętą jako nieskończoność możliwości, która jest na tyle potężna, że determinuje całe jego otoczenie, a przy tym ta treść jest wolnością w nim immanentnie umiejscowioną.<sup>10</sup> Człowiek więc, kiedy się go pocznie, posiada na własność nieskończoną potencję stania się kimkolwiek – stąd też i wypływa jego niezbywalna istota, czyli wspomniana już wolność, zaś aktem tej wolności jest właśnie jego poczęcie i następnie narodzenie.<sup>11</sup>

Urodzenie się człowieka jest tylko jedną z realizacji jego możliwości, tak samo jak i śmierć, natomiast podstawą do wszelkiej modalności jego bytu jest właśnie ów akt poczęcia, czyli konkretniej mówiąc – początku wszystkich z jego postaci. Tego rozumowania nie są w stanie pojąć apologety tzw. aborcji ludzkich embrionów, zawsze popełniający ten sam błąd w rozumowaniu, a mianowicie taki, kiedy zamieniają początek istoty ludzkiej, aktu jego poczęcia z urodzeniem, chociaż najoczywiściej w świecie bez poczęcia nie byłoby żadnych narodzin. Tu jednak zaraz oni podchwytyją, że przecież za

---

<sup>9</sup> Na tzw. „chłopski rozum” można by użyć tu przykładu takiego jeszcze, w którym dzisiejsze pozbawienie obywatela posiadania broni palnej tłumaczone jest PODNIESIENIEM STANU JEGO BEZPIECZEŃSTWA wbrew konsekwencji, jaką CZYNNIE, AKTUALNIE ten zakaz wprowadza, a więc tak naprawdę bezpieczeństwo ogólne spada, gdyż ci, którzy mieliby się bronić, zostają rozbrojeni (nie mogą się uzbroić chcąc pozostać praworządnyimi), zaś przestępców i tak nic, co praworządne nie dotyczy, gdyż ich istota, *ens* zakłada *apriori* uzbrojenie, czyli przewagę nad każdorazową ofiarą.

<sup>10</sup> Zob. mój *Traktat*

<sup>11</sup> Nie istnieje coś takiego, jak “kobieta i jej ciąża”; zgodnie z encyklopedią PWN i wiedzą powszechną: “ciąża, stan organizmu kobiety lub samic innych ssaków, w którym w jej macicy rozwija się zarodek;” – ergo, jedynym, co jest kobiety, to organ wewnętrzny, zwany macicą. Idąc zatem dalej – każdy zgodzi się że kobieta, tak jak i każdy człowiek może dokonywać ze swoimi organami, co mu się podoba (abstrahując od aksjologii, lecz to dyskusja na inną okoliczność), ale... czym innym jest macica z zarodkiem, a czym innym macica bez zarodka, albowiem również wiedzą powszechną jest, że zarodek jest jedną z form bytności ludzkiej, tak jak bycie niemowlakiem, nastolatkiem, starcem itd. Nawet człowiek już martwy ma w cywilizacji rozwiniętej prawa do poszanowania jego własności w postaci testamentu, kwatery cmentarnej, utensyliów tafałnych.



początek człowieka można i uznać spermę oraz jajeczko, a wówczas to one byłyby aktem człowieka. Żeby się jednakże przekonać, jak absurdalne jest to myślenie, wystarczy „pociągnąć” je dalej, tzn. wskazać, że przecież aktem spermy jest już człowiek, a z kolei jego aktem sperma jego ojca itd. *ad absurdum*. Tu zaś właśnie kluczem do zrozumienia całej konstrukcji „potencja – akt” jest pojęcie aktu, tzn. w ogóle początku tego czegoś, co odróżnia się od innych początków innych bytów, ich odmiennej od siebie treści – jeżeli apologeci aborcji tego nie rozumieją, że początek Jasia oraz Kasi oraz innych ludzkich bytów jest odmienny, a więc właśnie taki, który odróżnia ich życia od siebie, nadając im całą głębię oraz sens ludzkiej istoty zawartej w jej niepowtarzalności, no to trudno, lecz nie wolno takim ludziom pozwolić o czymkolwiek decydować w społeczeństwie, pod żadnym pozorem!!!<sup>12</sup> – są to zwykli mordercy, zaś ci, którzy dali im legitymizację do wykonywania tego zbrodniczego procederu niewiele się od nich różnią. I od tej świadomości rozpoczniemy dalsze rozważania.

### ***b) piracy***

Trochę lżejszą postacią podstawowego miazmatu modalności jest tzw. „piractwo”. Miałyby się zasadzać ono na przekonaniu, że istnieje coś takiego, jak własność intelektualna. Jak dalece nieprawdziwa jest to teza, wystarczy zdać sobie sprawę, że każdy może tą czyjąś własność osiąść we wszelakim sposobie. Czy to będzie słowo pisane (proza, poezja, dysertacja naukowa, opis wynalazku itd.), czy też ciąg znaków, które opisują pewną rzeczywistość (nuty, programy komputerowe itd.), czy też wreszcie wszystkie materialne sposoby przechowywania twórczości ludzkiego umysłu (przepisy, płyty CD, dyski itd.), to zawsze możliwość odtwórcza jest niesamowicie duża, a poprzez sztukę kopiowania doprowadzona wręcz do perfekcji. Jedyną dyscypliną kopiowaniu się przeciwstawiającą jest w zasadzie sama sztuka, gdyż jest czystym aktem właśnie jako „żywa”. Co to znaczy? Ano mniej więcej tyle, że ciężko jest namalować ten sam obraz, co dajmy na to Dali, albo zagrać tak samo, jak Chopin, natomiast każdy może próbować!<sup>13</sup>

---

<sup>12</sup> Jak wielka to głębia, zdajemy sobie sprawę wówczas, gdy następuje pryncypialne przekreślenie całej potencji danego człowieka poprzez chociażby lekarską diagnozę, wyrokującą czym ta istota ludzka ma być – ilokrotnie częściowe, tzw. defekty prenatalne zaważyły o losie CAŁEJ istoty, jej potencji, życiu, przeznaczając ją na straszliwą śmierć „żeby się nie męczyła”!?

<sup>13</sup> Penalizacja tzw. plagiatu, gdy dajmy na to muzyk grający, lub nagrywający czyjś utwór jest *transkrypcją*. Gdyby chcieć kontynuować dzisiejszą barbarię, to Bach siedziałby w kozie za „podrobienie” Vivaldiego. Identycznie ma się rzecz z plagiatami naukowymi – jeżeli ktoś świadomie zatwierdza czyjś plagiat, to co komu do tego? Tylko trzeba to powiedzieć i już, że ten to jest profesor, ale z plagiatu na ten temat i każdy może sobie wyrobić o nim swoją opinię. Ja powiem szczerze, iż wolę stu plagiatorów tak „otwartych”, niż znakomitą

Nie ma takiej siły, aby zabronić człowiekowi to czynić, chyba że... No właśnie – nasze społeczeństwo demokratyczne i jego miazmat o prawie autorskim.

Według niego, ktoś kto w uczciwy sposób nabył czyjąś własność nie ma do niej pełnego prawa wynikającego z posiadania tejże właśnie pełnej już własności potwierdzonej nabyciem, a jedynie częściowe; oczywiście nic takiego, jak częściowe, ograniczone prawo własności nie istnieje, gdyż własność jest właśnie wspomnianym przeze mnie we wstępie jednym z bytów abstrakcyjnych, który albo jest, albo go nie ma wcale.<sup>14</sup> Jeżeli zatem kupiłem czyjąś książkę to mogę ją spalić, podarować komuś, skserować i handlować nią - no po prostu mogę z nią zrobić to, co chcę (to samo dotyczy tej pracy oraz wszystkich mych dokonań intelektualnych, które Państwo będziecie łaskawie posiadać w swych rękach!). Identycznie ma się rzecz z muzyką, programami komputerowymi i ich nośnikami. Przy czym oferujący swe dzieła po raz pierwszy, ich twórcy, wydawcy działający z nimi w porozumieniu mają oczywiste prawo oznaczenia w jakikolwiek sposób swej twórczości, iż jest to oryginalny produkt przez niego samego

---

większość z dzisiejszych naukowców, bo kiedy dajemy ich „dzieła” programowi komputerowemu, to okazują się plagiatorami na poziomie 90%, tyle że w tych 10% pozostałych, zazwyczaj w innych słowach ujęli czyjąś myśl na milion sposobów. Dzisiaj bowiem przyznaje się tytuły za ..... i tu sobie proszę cokolwiek wpisać, nie zaś za rozwój nauki, oryginalność. Dlatego, gdyby ktoś by mi się przedstawił: „jestem profesorem, ale z plagiatu na ten temat”, wówczas nie byłoby w niczym problemu. Po paru słowach z nim zamienionych można by wywnioskować, czy to wartościowy człowiek, czy też nie; natomiast dzisiaj wszyscy są wartościowi z litery prawa (nie spłagiatowali nikogo, bo żadna kastowa sendzina niczego nie udowodniła), więc tak naprawdę wszyscy prawie są do niczego. Najgorsze w tym jest to, że powołali sobie w majestacie prawa monopol na swe „usługi”, zwanym w Polsce Ministerstwem Edukacji Narodowej i każdą wolną myśl skutecznie pacyfikują jako konkurencję dla swych elukubracji – proszę tu sobie chociażby przypomnieć „zamilczanie” i bagatelizowanie na śmierć S. I. Witkiewicza na początku XX w., że tylko wspomnę sztandarowe przykłady.

<sup>14</sup> Powtarzam – proszę nie wierzyć żadnym „mądrym głowom”, które wymyślą milion ograniczeń, ażeby bredzić, że coś w imię Waszego Dobra trzeba Wam zabrać, pomimo tego, że to sami nabyliście. Od razu się zastanówcie, czy to przypadkiem nie „owe głowy” wówczas będą o tym przedmiocie decydować. Jako przykład podam „najcięższy” z palety zabronionych Wam własności – materiały radioaktywne oraz wybuchowe. Nie będę tu cytował tych wszystkich bzdur, jakimi się karmi dzisiejszych ludzi (wszystkie posiadają podstawowy nerw rozumowania w sobie – strach, co podkreślam, gdyż będzie on przedmiotem analizy ostatniego rozdziału jest tumaństwem doskonałym), dość powiedzieć, że kończą się one na tym, iż Wasz sąsiad u siebie w komórce, albo jeszcze lepiej – łazience będzie trzymał rad lub proch i całe osiedle zginie straszną śmiercią popromienną, albo rozszarpana na strzępy. Oczywiście to samo MOŻE (zawsze pamiętajcie o tym kardynalnym warunku wszystkich wizji „bezpieczniaków”, „poprawiaczy”, „jaśnie oświeconych”) zdarzyć się z benzyną, spirytusem i całą masą ogólnodostępnych materiałów łatwopalnych oraz wybuchowych (proszę sobie wyobrazić, że praktycznie wszystkie materiały dostępne człowiekowi, odpowiednio połączone są łatwopalne), ale tylko te posiadają tę dziwną własność, że źle użyte przynoszą wielkie szkody! Identycznie ma się sprawa z narkotykami – papierosy i wódka są dostępne, ale cała masa innych środków już nie. Oczywiście dostępne dla Państwa już nie są, gdyż „mądre głowy” handlują tymi rzeczami „na czarno”, dzięki parasolowi ochronnemu utworzonemu przez skorumpowane przez nie siły bezpieczeństwa, a ponieważ nie mają konkurencji, to ich zyski są kolosalne. Zatem powtarzam – proszę się nie bać tej sprytnie skleconej fatamorgany, bo przecież wystarczy dostrzec, że np. dzisiaj „legalnie” handlujący papierosami w kiosku nie musi być nałogowym palaczem od razu, nieprawdaż? Choć nie należy przemilczać, iż wielu jednakże jest, lecz czy ktoś z Państwa pomyśli, żeby z tego powodu nie pozwolić mu na handel? Tak samo jest z prowadzącymi stacje benzynowe – pracownicy spuszczaają „po cichu” paliwo, żeby wysadzić wszystko w powietrze, czyż nie? Jak już to po to, żeby dolać wodę, bo oczywiście handel paliwem jest także zmonopolizowany, więc cena za jego jednostkę musi być też strasznie wysoka – na dzisiaj jest to ok. 600% więcej na litrze od ceny rynkowej na giełdach towarowych.

sygnowany, zaś wszystko inne to są kopie, lub „podróbki”. Od konsumenta zaś będzie zależało, czy chce kupić sobie oryginał, czy też kopię.

Instytucja patentu jest obciążona tą samą konotacją – wynalezienie np. jakiegoś leku nie może uniemożliwiać jego produkcję nie - wynalazcy na podstawie znanych składników, a jeżeli ktoś nie chce ich ujawnić, to strzeże wówczas procedury jako tajemnicę produkcji i już.<sup>15</sup>

Powtarzam jednakże – pod żadnym pozorem nie wolno dopuścić do sytuacji, gdy ktoś rozkazywałby komuś innemu, jak ma obchodzić się z wynalezionym, albo kupionym przez siebie przedmiotem tak, jak ów wynalazca/twórca tego sobie by życzył.<sup>16</sup> To zabija postęp w ogóle, a jaki to ważny dla nas czynnik zobaczycie Państwo, gdy nie będziemy w stanie zawrócić ramienia Drogi Mlecznej, która zmiecie nasz układ słoneczny razem z nami (nieuzasadnionym jest tu argument, że skoro posiadlibyśmy taką technikę, to już dawno by nas tu nie było i nie musielibyśmy się przejmować Drogą Mleczną – Ziemia będzie czymś więcej wówczas dla człowieka, Ludzkości i z pewnością chcielibyśmy ją zachować, ochronić). No i zobaczą też wszyscy ci to, jak ważny jest POSTĘP, kiedy zdadzą sobie sprawę z tego, że powinni o wiele dłużej cieszyć się dobrym zdrowiem i co najważniejsze – felicytologicznym samopoczuciem, a którzy pozbawieni są tego przez hamujących JEGO, POSTĘPU nieubłagane następstwo, gdyż wolność ducha człowieczego i tak zwycięży, lecz po cóż się tak męczyć? W imię czyich interesów?

Głupi człowiek przejmuje się dopiero czymś wtedy, gdy zaczyna go coś bezpośrednio dotyczyć, natomiast wcześniej był... głupkiem – nie bądźmy takimi, zaś tych ludzi, którzy nie zgadzają się z tym, co tu zostało oraz także i co zostanie napisane nie wolno pod żadnym pozorem dopuszczać do jakichkolwiek decyzji dotyczących spraw społeczeństwa... Zniszczą je i Was.

---

<sup>15</sup> Oczywiście w momencie jej wykradzenia, złodzieja należy z całą mocą ścigać, czym zajmują się prywatni detektywi i ich agencje.

<sup>16</sup> Proszę nie dawać wiary tym wszystkim głupotom, że jak nie będzie tantiem, patentów itd. itp. to np. firmy farmaceutyczne nic już nie wymyślą, a muzycy umrą z głodu i nie usłyszycie nigdy więcej ich twórczości – ja na pewno nie umrę z tego powodu kopiowania mej twórczości, a jestem nikim na rynku muzycznym, więc cóż dopiero te sławy *showbiznesu* i wielkie firmy! (Mój Wydawca pewnie także się będzie upierał, że On też zbankrutuje –ha, ha – ciekawe co zrobi, gdy Mu powiem – „to nie wydawaj” i nie zarobi nawet na pierwszym nakładzie? A przecież można sprzedać pierwszą stronę po okładce na reklamę, ostatnią, ostatnie rozdziałów – możliwości jest całe mnóstwo, ale kiedy ma się zagwarantowane przez i tu uwaga: 25 LAT tantiemy, to po co się wysilać?). Nawiasem pisząc, jeśli ktoś z Państwa sobie wydrukuje tę książeczkę na sprzedaż i będzie handlował bez tzw. mojej zgody – na zdrowie, gdyby miało go to poratować finansowo – ale o tym w następnym podrozdziale.

### **c) Janko Muzykant**

Wszyscy pamiętamy doskonale tę nowelę naszego rodaka Henryka Sienkiewicza. Szkody przez nią wyrządzone byłyby o wiele mniejsze, gdyby nie monopol na wiedzę jakim się samozwańczo obdarowały nasze „mądre głowy”, a który urabiał nas od małego jako obowiązkowa lektura przez nich genialnie do tego zadania wytypowana.<sup>17</sup> Każdy autor może pisać, co tam sobie żywnie zapragnie, natomiast przymus czytania tego – aaa to już inna sprawa. A zatem, dlaczego jest to zła lektura i następnie złe jest postępowanie za nią kroczące, którego stała się egzemplifikacją, żywym ciągle sztandarem? Ano przede wszystkim z tegoż generalnego powodu, którego tematem jest ten rozdział – pomylenia tego, co potencjalne z tym, co aktualne. Jeżeli przyznać, że każdy z nas jest Jankiem Muzykantem, a to milcząco się zakłada wskazując jego los jako ten, który m ó g ł b y być naszym, to jak inaczej określić skutki stania się z nas kimś innym od tego potencjalnego giganta skrzypiec, jak tylko jako zmarnowaniem naszych możliwości? Czyż bowiem, jeśli dziecko wykazuje jakieś zdolności, potencję, to nie należy je kontynuować bez względu na wszystko? – oczywiście, że nie, ale w innym wypadku, czy gdyby właśnie większość opiekunów i rodziców nie piliły swe pociechy, to inaczej nie wyrosłoby z nich nic dobrego, a już na pewno nie muzykanci, wirtuozi lepiej powiedziawszy? Czy potencja o czymś świadczy zatem? Raczej w niewielkim stopniu... Propagatorom idei „Janka Muzykanta” rozchodzi się bowiem o to, żeby każdy miał zagwarantowaną możliwość stania się kimkolwiek, a więc z potencji chciano by zrobić akt.<sup>18</sup> Jak dalece jest niewykonalnym owo zadanie, niech świadczy chociażby to, iż wówczas nie można dokonać jakiegokolwiek wyboru!!! Bowiem wybór możliwy jest jedynie przy jakimś niedoborze, kiedy czegoś się zapragnie, kiedy coś nas poruszy – w innym wypadku

---

<sup>17</sup> Jakże i ten aspekt systemu faszystowskiego (monopol dystrybuowania wiedzy jest kanonem teorii faszystowskiej, gdzie nie ma miejsca na odmienny punkt widzenia na daną sprawę) zabawnie wygląda w perspektywie innej lektury zatwierdzonej przez Ministerstwo Prawdy, czyli *Mistrza i Malgorzaty* Bułhakowa, gdzie w scenie rodzajowej bez tzw. legitymacji literata, nawet i sam Diabeł sobie nie zakąsi, gdyż jedynie posiadanie jakiegoś świstka, papieru czyni z człowieka kogoś (no i z Diabła też!), zaś bez niego jest nikim.

<sup>18</sup> Paradoksalnym do bólu przekonaniem jest także i te, że jakaś mniejszość jest w stanie odwrócić los jakiejś większości (sztandarowo tzw. „bogaci” pomogą tzw. „biednym” w tym przypadku) – jak wiele czynników musiałoby „zagrać”, ażeby się takie przedsięwzięcie powiodło niech wskaże jeden, podstawowy moment, a mianowicie dobrowolność tej mniejszości, która z istoty w demokracji jest dyskryminowana; co tu dużo pisać – „wyrównawcze” prześladowana, przybierające chociażby postać podatku progresywnego w konsekwencji prowadzą do tego, iż taki delikwent, który nieopatrznie coś posiadał w większym stopniu, musi się chować, skrywać ze swym bogactwem, kręcić, poniżać – stosują rozmaite kruczki, uniki, przekupstwa polityków, ażeby „robili” pod nich ustawy itp. napędzające całe to poniżające szambo takiego działania.

przedmioty, obiekty tego prostackiego pseudowyboru jedynie się zużywa.<sup>19</sup> Proszę spojrzeć na ten stały paradoks potwierdzający to spostrzeżenie, kiedy to biedni ludzie potrafią dojść do fortuny, natomiast utrzymanie jej przez ich w dostatku wychowanych potomków jest rzeczą niesamowicie trudną! Dlatego trzeba z całą siłą jeszcze raz powtórzyć – dzieci nie rozumieją różnicy pomiędzy potencją a aktem i dlatego pragną wszystkiego, chciałyby być wszystkim, a jeżeli już tam jakoś sformułują swe pragnienia, to i tak są one infantylne właśnie, gdyż nie zakładają przeciwieństw tych swych pragnień, które są aktualnością rzeczywistości. Człowiek zaś oprócz własności swego ciała i wiedzy na temat jego chwiejności w zasadzie nic nie posiada, gdyż nic nie jest mu póki co dane na zawsze.

Drugim, pochodnym do tego pierwszego przypadku aspektem fantasmagorycznego pomysłu traktowania potencjalności jako aktualności jest kwestia tzw. pomocy. Pomocy, czyli podług dzisiejszych standardów moralnych, uleganiu jakiemuś absolutnemu imperatywowi oddania się, swej aktualności na rzecz czegoś nieokreślonego, jakiejś potencjalności. Koronnym argumentem jest tu zawsze podnoszony ten, iż komuś coś się stało szkodliwego z „nie swojej winy” i teraz trzeba mu „pomóc”, żeby mógł sobie powetować te szkody.<sup>20</sup> Jak bezsensowna jest to postawa, niech wystarczy za dowód analiza zbitki „nie ze swojej winy”, która nierozzerwalnie związana jest z pojęciem „wypadku”. Jeżeli uznamy, iż „wypadek” to coś, na co nie mamy wpływu, a tak trzeba by powiedzieć, gdyż w przeciwnym *nomen omen* – wypadku mielibyśmy do czynienia z niedopatrzaniem, czyli „swoją winę”, to wówczas... nie ma mowy o żadnym wypadku, a jedynie o zdarzeniu jednym z nieskończonej ilości zdarzeń we wszechświecie, na które nie mamy wpływu – tym jest właśnie czysta aktualność, można by powiedzieć mistycznie: Czysta Materia Zdarzeń. Ale póki co, to twierdzenie o działaniu bez winy jest właśnie mistyką, gdyż szczególnie na to, co nas otacza mamy wpływ; a zatem nie ma

---

<sup>19</sup> Tu zawsze należy pamiętać o tym, że gdyby tak naprawdę wszyscy mieli „po równo” i „godnie” sobie żyli (owo pojęcie „godnego życia” jest paralelne do paradoksu Łysego, czyli odpowiedzi na pytanie, kiedy się jest łysym? Jak wypadną wszystkie włosy! No dobrze, ale gdy się ma całą „głacę” na czasce i jednego włosa, to wówczas kim się jest? Prawie łysym?), to kto by wówczas wykonywał prace konieczne w społeczeństwie opartym na pojęciu własności, jeśli nie naturalnie biedni ludzie, którzy chcąc się uczciwie dorobić muszą najpierw sprzątać ulice, czyścić szalety miejskie, kierować samochodem pracodawcy? Można powiedzieć, że w przyszłości roboty, ale ich jeszcze nie ma, a nawet jak będą, to i tak ta uniwersalna zasada nierówności międzyludzkiej będzie obowiązywać, gdyż nastąpi naturalne, obiektywne przeniesienie stopy życiowej na wyższy poziom, gdzie biedniejsi w społeczeństwie zaczną wykonywać prace tych bogatszych wcześniej.

Ta sama zasada dotyczy tzw. zużycia dóbr naturalnych, ale ogólniej jeszcze uchwyci ją myśl przedstawiona przeze mnie w podrozdziale „ekologia”.

<sup>20</sup> Oczywiście pamiętać należy o tym, iż kara jaka spotkała Janka była niewspółmierna do popełnionej przez niego niefrasobliwości, ale to właśnie przede wszystkim ona oślepia infantylnie zapoznających się z jego losem, co prowadzi do uniesienia, które wyraża się – każdemu trzeba dać, co tam sobie wymarzy i zapragnie.

niczego takiego, o czym można by twierdzić, iż wydarzyło się „bez własnej winy”. A skoro tak, to nikomu nie można tak naprawdę pomóc, bowiem jego stan jest tym, czym on właśnie teraz jest – to tak jakby chcieć dać komuś nowe życie w tym, które teraz jest mu dane, tylko właśnie w ten sposób, ażeby pozbawić go tych wszystkich niewygodnych dla niego samego konsekwencji, które doprowadziły go do takiej postaci, w której chętnie zamieniłyby się sytuacjami.<sup>21</sup> A zatem, skoro to, co nazywamy „wypadkiem” jest obiektywnie naszym działaniem, a ściślej konsekwencją naszych działań – nieuwagą na ten przykład, to i z następnym w palecie *sacrum* dzisiejszych mędrców, czyli profilaktyką bezpieczeństwa możemy sobie dać spokój. Proszę zauważyć, iż cały ładunek tej teorii postępowania ma swą siłę tylko wtedy, kiedy uznamy za obecne, aktualne to, co ci biedni ludzie powymyślają w obrębie hasła - zaklęcia: „bezpieczeństwo!”, a ponieważ potencjalność zdarzeń jest nieskończona, więc pole do popisu mają naprawdę spore. W tym aspekcie, swoiście rozumianego bezpieczeństwa jako stałego zagrożenia, dzisiejszy człowiek staje się bezwolną masą, która niczym zaszczuty pies ciągle szuka schronienia – i tym on właśnie obecnie jest albowiem zabranie mu szczęścia rozumianego jako konsekwentna pewność swego postępowania, niweczy całą przyjemność, która spotka go jako wynagrodzenie za swe działanie.

Trzecim aspektem i błędnym przekonaniem o potencji, która jest aktem, odniósłbym do tego, skąd możemy przy tym wszystkim także wiedzieć o tych, określonych przez nasze „mądre głowy” jako chorzy umysłowo, czy na ten przykład nie są w tym swoim świecie, aktualności swojego życia właśnie szczęśliwi... na swój sposób<sup>22</sup>? Dlaczego ponad wszelką miarę mamy ich stamtąd wciągać NA SIŁĘ do naszego świata, nawet gdyby był obiektywnie lepszy?<sup>23</sup> Jak napisałem wcześniej w innych

---

<sup>21</sup> Tutaj apologetci „pomocy” zawsze użyją argumentu, że osoba kaleka, albo wręcz niepełnosprawna od urodzenia, lub też ich obecna *idee fixe* – uszkodzony embrion, którego trzeba usunąć, żeby nie męczył się później z pewnością nie jest niczemu winny, lecz czy aby na pewno? Czyż jego „winą” nie jest bycie narażonym na wszystkie przeciwności tego świata? Tak jak i naszą, gdzie na jedne wyzwania jesteśmy przygotowani a na drugie nie, aż do dnia, kiedy na wszystkie odpowiemy? Lecz do momentu, gdy to nie nastąpi, musimy walczyć ze wszystkimi przeciwnościami. Tak jak wiele innych embrionów „walczy” od zapłodnienia, aby nie być ułomnym i przetrwać, niosąc ponowne życie tamtym, którym się naprawdę nie udało, czyli gdy zostały pozbawione wszystkich możliwości poprzez ich wyabortowanie (mam tu na myśli mą teorię neoapokatastazy, ignologii, która może wynagrodzić tym poszkodowanym ich nieszczęście pozbawienia ich możliwości życia mimo wszystko, np. gdy dostali się w łapy Kevorkian’ów wszelakiej maści)?

Ta argumentacja jest tak subtelna, że mogą być Państwo pewni, iż nie trafi do żadnego z większości otaczających Was ludzi – natomiast mam nadzieję, że Państwa wzmocni, kiedy ją przemyślicie wraz z mą ignologią.

<sup>22</sup> Nikt nie może stworzyć szczęścia innemu człowiekowi, dopóki on sam nie zbuduje go sobie - nawet jeśli będzie to złudne.

<sup>23</sup> Ażeby pozostać zdrowym intelektualnie, tzn. logicznym, koniecznym jest zdanie sobie sprawy z tego kazuistycznego chwytu dzisiejszych intelektualistów, który *apriori* ustawia tzw. „nieposzkodowanego” człowieka w zdeprecjonowanej sytuacji moralnej wobec tego, którego owi inteligenci uznają za „poszkodowanego”, lub

słowach – pragnienie ogólnej szczęśliwości jest zagładą tych do niej nieprzekonanych, zaś ludzi, którzy chcieliby to zmienić nie wolno pod żadnym pozorem dopuszczać do decydowania o tym, co jest szczęściem w społeczeństwie. Inaczej zniszczą je. Jedyną drogą jest pozostawienie jak największej wolności jednostce, ażeby sama się o wszystkim p r z e k o n a ła.<sup>24</sup>

#### **d) bezpieczeństwo**

Pierwsza teza „bezpieczniaków”: Wszystko się MOŻE popsuć i stać (w rozumieniu destruktywnym)<sup>25</sup>.

Wniosek: Skoro tak, to trzeba ustalić minimalistyczne normy (to jest ich prawdziwy konik!) dla w s z y s t k i e g o, żeby się do przyszłej kontroli w s z y s t k i e g o (ten jest drugim w kolejności) nie zepsuły i nic złego nie stało.

Druga teza: Tylko eksperci z naszymi uprawnieniami są wiarygodni, przez co tylko oni mogą zarządzać w s z y s t k i m i dobrami, które MOGĄ im być pomocne w celu zachowania bezpieczeństwa.

A zatem jeśli ktoś nie chciałby mieć z tymi ludźmi nic wspólnego (a tego wymaga wolność poszukiwań naukowych, które z istoty są niebezpieczne! – *nota bene* znakomita większość odkrywców była samotnikami, a dzisiejsze przepisy w zakresie bezpieczeństwa, grupują ich właśnie, tępiąc ich genialność zarazem, gdyż skazani są oni wówczas na kompromis (geniusze nie są z istoty zdolni do jakiegokolwiek kompromisu), więc taki osobnik zostaje skazany na zwyczajną banicję naukową – to tak jakby, dajmy na to Skłodowskiej – Curie zabronić w swoim laboratorium poszukiwać nowych zastosowań

---

„potrzebującego”. Jak zwyczajnie odrażający jest to chwyt można się przekonać, gdy zdamy sobie sprawę, że każdy, ale to absolutnie każdy człowiek ma swoje problemy oraz kłopoty, lecz się z nimi nie afiszuje nie chcąc wzbudzić wobec siebie pożałowania oraz litości, albowiem odebrałby sobie wówczas cały szacunek do siebie oraz poważanie (najgłębszym rozumieniem tego stanu jest te, gdzie zdamy sobie sprawę, iż tacy stale roztkliwiający się nad sobą ludzie, odbierają sobie zarazem możliwość bycia szczęśliwym!). Natomiast dzisiaj kłuje się w oczy takimi właśnie poniżonymi ludźmi, bo to niezaradni, kalecy, chorzy umysłowo itd. itp.

Pamiętam scenę z filmu K. Kieślowskiego „Amator”, gdzie główny bohater nagrał film o dniu z życia pracującego, czyli walczącego o siebie, o swą godność do bycia szczęśliwym inwalidy – jest to jedna z piękniejszych scen kinematografii.

Oczywiście zdarzają się tak kalecy osobnicy, którzy naprawdę niewiele pojmują, lecz czy to są wówczas jeszcze ludzie, których należałoby przedstawiać nie inaczej, jak tylko w świetle prawdy ich życia, czyli naszej wspaniałomyślności, łaski, cywilizacji wiedzy o naszym dla nich d o b r o w o l n y m s i ę poświęcaniu i utrzymywaniu ich przy życiu, gdyż wiemy że może nadejść dzień, w którym wszystko się może dla nich zmienić?

<sup>24</sup> Felicytologia salvatorialna stoi z boku każdego człowieka - jeśli zechce, sam po nią sięgnie.

<sup>25</sup> Proszę teraz porównać tę kazuistykę z tym, co już wiemy, a mianowicie, że równie prawomocna jest teza antytetyczna, czyli, że wszystko MOŻE stać się dobrze – jak paskudną jest teoria „bezpieczniacka” niech świadczy to, że owo wszystko ujmuje się katastrofalnie, w atmosferze nieszczęścia i tu wychodzi całą moc tej koncepcji wobec nas, czyli strach – ale o tym w następnym rozdziale.

radioaktywnych materiałów, bo ..... i tu cała litania. Gdyby dostała certyfikat, czytaj – ugięła się pod jakimś pasibrzuchem z jakiegoś ministerstwa, aaa to co innego, w każdym innym wypadku jest niebezpieczna.

Żeby się przekonać, jak idiotyczne są te dwie tezy (a nie wspomniałem o całym dorobku ich konsekwencji, jak chociażby otrzymanie od tych zwyczajnych okupantów pozwolenia dosłownie na wszystko, co dotyczy jakiejś postaci progresji społecznej<sup>26</sup>), wystarczy je odnieść do tej mojej myśli, która mówi, iż nie ma czegoś takiego, jak wypadek, lub nieszczęśliwe zdarzenie itp., gdyż wszystkie zdarzenia mają swą racjonalną przyczynę, w przeciwnym wypadku nie mogło by się nic stać, co nie ma swego swobodnego wytłumaczenia, zwanego przyczyną swego zaistnienia! – to jest tautologia, a skoro tak to cała profilaktyka bezpieczeństwa jest bezsensowna – jeżeli ktoś na budowie nie chce nosić kasku to jego sprawa (inną rzeczą jest jakie przepisy obowiązują w danej firmie budowlanej i pracujący dla niej człowiek zobowiązuje się je przestrzegać) – nikt nie ma prawa wprowadzać jakiegoś absolutnego przepisu, który by nakazywał bezwarunkowe noszenie nakrycia głowy gdziekolwiek bądź! Michał Anioł w swej kaplicy nie miał i co, stało się coś? A JAKBY (czyli MÓGŁ) zginąć, to co wtedy? – zawsze następuje głupkowane pytanie „bezpieczniaków”. Ręce opadają wówczas, bo nie dosyć, że nie zginął, to jeszcze bardzo dobrze wyszła mu ta kaplica; wówczas trzeba równie głupim pytaniem modalnym odpowiadać zawsze i wszędzie: A co JAKBY nosił ten kask a i tak zginął, to wtedy wszystko ok., gdyż miał go założony? Jeżeli tak, no to trzeba by go zakuć w coś, co uniemożliwiłoby zabicie go, ja wiem – może jakiś pancerz? Ale przecież równie dobrze MOŻE spaść z rusztowania w takim pancerzu, więc trzeba by... i tak w nieskończoność, aż szanowny artysta wyzionąłby ducha ze zgryzoty, zanim dostałby pozwolenie na wykonywanie swojej roboty – i z tym, taką sytuacją mamy do czynienia dzisiaj, identycznie!<sup>27</sup> Zresztą cały ten system, jak i podobne do niego mutacje funkcjonują tylko

---

<sup>26</sup> Ci, którzy wybierają ten typ władzy w tzw. wyborach parlamentarnych są z istoty niewolnikami, niemniej właśnie ten odór niewolnictwa jest tym, co musimy zacząć wywabiać – o tym w jaki sposób w ostatnim rozdziale.

<sup>27</sup> W dzisiejszym świecie niesamowitą karierę robi pojęcie „ryzyka”, które samo w sobie jest bezsensowne, tak jak i zresztą „bezpieczeństwo”, gdyż nie dosyć, iż nigdy nie jest bezpiecznie, to antytetycznie, zawsze istnieje „ryzyko”. Jedyną odtrutką, a i to miałem się okazję niejednokrotnie przekonać – zwyczajnie niewystarczającą jest ten kontrprzykład: Czy człowiek idący na pociąg obciążony jest jakimś „ryzykiem”? Żadnym, gdyż może swą drogę na stację określić sensownie tylko w ujęciu prawdopodobieństwa, czyli że albo dojdzie, albo nie; a więc ma 50% szans na dotarcie. Lecz nikt nie po to idzie na stację, żeby na nią nie dotrzeć – jego cel jest określony na 100% i żadne prawdopodobieństwo, a już tym bardziej „ryzyko” nie mogą go z istoty interesować. Jeżeli jednakże zaczęłyby, to zwyczajnie zwariuje i nigdzie nie dojdzie; dlatego pamiętajmy o tym, że nie ma żadnego „ryzyka” w tym, co chcemy zrobić, natomiast jeśli sami przed sobą widzimy, iż się wahamy, to wówczas uczestniczymy w zwyczajnym hazardzie, który należy natychmiast porzucić, gdyż po przekroczeniu jego progu nigdy nie będziemy już tacy, jak przed tym krokiem.



dlatego, że się je „obchodzi”, co oznacza walczenie z przeciwnościami, których normalnie by nie było.<sup>28</sup> Kto tego nie dostrzega jest zwyczajnie nierozgarnięty poznawczo i takim ludziom pod żadnym pozorem nie wolno pozwolić o czymkolwiek decydować w społeczeństwie. Zniszczą je bowiem.

### *e) ekologia*

Najbardziej żalnym z twierdzeń dzisiejszej neomoralności jest to, które chciałoby się troszczyć o życie w globalnym sensie nie widząc jednocześnie, że części składowe tegoż życia jednoznacznie wpływają na to „całe” sztucznie pojęte życie w rozmaity sposób, zazwyczaj wręcz destruktywny.<sup>29</sup> Owo „całe” życie miałoby wykraczać poza szczegółowe w ten sposób, że jest nieskończone, a przez to najwartościowsze, czyli święte. Biorąc przy tym pod uwagę, iż znakomita większość zgadzających się z tą tezą jest ateistami, trudno utrzymać tu jakąkolwiek sensowność. Wystarczy zdać sobie przecież sprawę z tego, że podstawową regułą utrzymującą szczegółowe życia jest ta, które odbiera, a w nowomowie „niszczy” inne życia. A zatem jeżeli nawet zaistnieją tacy ludzie w jakiejś nieodgadnionej przyszłości, którzy nie będą konsumować, w nowomowie – „truć”, to cóż nam obecnym po tym? Oczywiście możemy się mamić dobrym samopoczuciem z tego, że nasze potomstwo może spokojnie i bezstresowo używać przyjemności życia, kiedy my tu w ogóle nie „trujemy”, ale czy aby na pewno? Czy właśnie nie wkładamy im na barki tego samego ciężaru, którym się sami plaszczymy, bo cóż to znaczy życie „na całego”, używanie jego najlepszych stron, jeżeli właśnie nie bezstresowe „trucie”?

---

<sup>28</sup> Najzabawniejszą z postaci tej „cywilizacji” jest tzw. „włoski strajk”, który polega na tym, iż się skrupulatnie przestrzega wszystkich idiotyzmów zwanych dla niepoznaki „przepisami prawa”.

<sup>29</sup> Obecnym konikiem jest tzw. globalne ocieplenie, którego skutkiem ma być topnienie lodu na obydwu biegunach, co ma nam grozić zalaniem oraz emisją przez przemysł zanieczyszczeń, które mają być powodem tegoż ocieplania się klimatu. Jeżeli Państwo zostali przekonani argumentem pierwszym tzn. że jesteście żywym dowodem zmarnowania sił edukacji powszechnej, albowiem wystarczy znać prawo Archimedesesa, żeby wiedzieć, że od topnienia lodu w wodzie w szklance jej poziom wcale się nie podniesie. Zaś druga teza jest zwyczajną manipulacją, gdyż suma ludzkich zanieczyszczeń to ok. 0.3 tego, co sama natura produkuje rocznie, więc „walka z zanieczyszczeniami” jest zwyczajną hucpą obliczoną na kolejne dobijanie psychiki dzisiejszego człowieka oraz jego kieszeni, bowiem, jak wiadomo samo się nic nie naprawi, a nic tak nie kosztuje jak walka o ... i tu proszę śmiało wstawić wszystkie „problemy” ekologiczne.

Oczywiście czym innym jest trucie, bądź powolne zatrucie środowiska, lecz z tym sobie właśnie radzi własność prywatna terenów, albowiem nikt w centrum miasta nie buduje huty i czort wie czego jeszcze – poza właśnie państwowymi inwestycjami, z którymi mieliśmy na ten przykład do czynienia za tzw. „komuny”, gdzie tak przejmowano się losem robotnika (kult proletariatu kosztem innych grup społecznych), że sukcesywnie truto go literalnie „wielkimi budowami socjalizmu”, jak i wszystko zarazem dookoła.

Odmiernym problemem jest ochrona środowiska ogólnosiwiatowego, jak np. utrzymywanie czystości szlaków wodnych znajdujących się poza wodami terytorialnymi państw, lecz od tego są umowy międzynarodowe, a nie wymuszanie haraczu pod postacią tzw. „układu z Kioto”, czy jak tam się to diabelstwo nazywa.

Wystarczy tylko powiedzieć tyle wszystkim ekologom, bez specjalnego wdawania się w szczegóły, gdyż są to zawsze słabi ludzie trzęsący się przed każdym zagrożeniem, ubierającym je nieodmiennie w szpagat katastrof wszelakiego rodzaju, że niech obrót nieczystościami będzie w prywatnych rękach, trucie kogoś przez kogoś ustalone w sądach pod należytą karą dla winnego, a przeżyjemy spokojnie i przyjemnie bez ich obaw o nasze życia; tak więc dopuszczanie ekologopodobnych do spraw decydujących o losach społeczeństwa jest zawsze wyjątkowo nierozważnym krokiem.<sup>30</sup>

### **f) zdrowie**

Pochodną ekologii oraz bezpieczeństwa jest kult „zdrowia”. Strach przed niedołążnością, albo wręcz śmiercią samą, którym epatuje się wokół, ażeby uzależnić dzisiejszego człowieka od pewnej grupy społecznej, zwanej „lekarzami”, mającej rzekomo uchronić go przed tymi zaletami życia, przybrał tak zastraszającą postać, że doprawdy ten, kto mu uległ nawet nie zdaje sobie sprawy ze swego okaleczenia. Cóż bowiem po życiu człowiekowi, skoro staje się ono swym przedmiotem? Czy aby właśnie to ciągłe staranie o jego zachowanie nie jest przyczyną tak szybkiego psucia się? Czy ta cała „profilaktyka” nie po to właśnie została wymyślona, ażeby uczynić z niego posłusznego niewolnika, który rozbiera się, ubiera, nadstawia, wypina, szprycuje różnymi tynkturami w zabójczym transie „zdrowia”? Zaręczam Państwu, że taki człowiek niewiele jest już wart, dlatego zazwyczaj szybko zapada na jakąś straszną chorobę, przeważnie o proveniencji nowotworowej, gdyż stale tkwi w nim przekonanie o swej słabości oraz kruchości, które trzeba ciągle wzmacniać – raz zarażona tym przekonaniem istota ludzka nigdy nie wróci już do równowagi, albowiem gdyby życie nie posiadało w sobie tej zalety, iż się kończy, to nigdy by nie trwało! Zaś żyć wiecznie z pewnością nie będą ci, którzy

---

<sup>30</sup> Osobnym problemem ekologopodobnych jest miazmat znajdujący się pomiędzy światem zwierząt i ludzi, a wyrażający się w podporządkowywaniu tego drugiego pierwszemu w imię ... - no właśnie, czego? Bo przecież ów humanitaryzm, na który się powołują ci nieszczęśnicy z istoty dotyczy może jedynie ludzi i ich traktowania samych względem siebie, niemniej ta chorobliwa przesada, zawierająca się w przekonaniu, iż żadnemu zwierzątku nie może stać się „krzywda”, prowadzi prostą drogą do wegetarianizmu; jednakże nie to jest najgorsze w tym rozumowaniu, jak oni się nazywają – „obrońców praw zwierząt” (tak, tak – zwierzęta dostały „prawa”), lecz to, że to oni będą właścicielowi danej rzeczy, w tym przypadku zwierzęcia mówić, co z nim ma on uczynić, bo nikt nie jest tak wrażliwy na los zwierząt jak ekologopodobni. Barbaryzacja oraz nielogiczność wynikająca z tej tezy jest dla każdego myślącego człowieka oczywista – np. ryby zabija się prądem, bo to mniej boli (!!!). Otóż każde zabijanie żywej istoty niewątpliwie przysparza jej cierpienie, lecz to jedynie ludzi nie wolno za wyjątkiem kary śmierci oraz obrony koniecznej zabijać. Oczywistym jest przy tym interwencja wrażliwego człowieka na los zwierzęcia, nad którym ktoś, choćby i właściciel się znęca – ma on obowiązek zaprotestować i spróbować ochronić takie zwierzę, jeśli jest ono podmiotem degeneracji jej właściciela, ale nie może sobie usurpować prawa do karania takiego, choćby nawet i dewianta.

maltretowali doczesne życie bakcylem „zdrowia”. Kto się od tych „lekarzy” uwolni oraz nie pozwoli rządzić sobą hołubiącym ich, ten zrobi pierwszy krok ku szczęściu.

I to by było pokrótce na tyle, jeśli chodzi o sprawę rozumienia tego, co możliwe a co aktualne we wszechświecie.



## Rozdział II

### Irracjonalność

Drugi z miazmatów dzisiejszego społeczeństwa demokratycznego jest w prostej linii wywodzącą się konsekwencją z pierwszego. Bardzo przystępnie można go ująć mówiąc, iż jeżeli dzisiejszy człowiek zgodził się na to, że ciągle „nie zna dnia ani godziny”, to nie widząc jakiegokolwiek ratunku dla swego istnienia musi popaść w irracjonalne rewiry poznania. Ale posiadają one zaskakującą formę bezalternatywności. Wyklada się ona jako czysta inercja, czyli właśnie taka, która nie może być zmieniona, a skoro tak, to czyż nie lepiej mówiąc kolokwialnie – „zagrać w totka”, bo jak wygram to... i tu wychodzi cała infantylnosc dzisiejszego człowieka. Zasada się ona na tym, iż nie rozumie, że wówczas dalej będzie bezsilnym niewolnikiem, któremu pod byle pretekstem całe te pieniądze, fortunę mogą „skasować” w każdej chwili – dzisiaj wystarczy choćby p o d e j r z e n i e o cokolwiek. Wystarczy, że podrzuci się mu narkotyki, a już jego wytresowani współobywatele przemiela takiego delikwenta przez maszynkę „potencjalności zbrodni” aż miło. Będzie mu można zarzucić wszystko, bo jak to w tym sławnym cytacie – jak ktoś jest pijakiem, to i pewno złodziejem, bo każdy pijak to złodziej itd. itp.

Dzisiejszy człowiek w coraz większym stopniu jest bez przyszłości, gdyż coraz mniej może, zaś coraz więcej się boi. Głównym zaś narzędziem władania nad jego umysłem stało się stopniowanie tego obezwładniającego, irracjonalnego strachu.<sup>31</sup> Ale takie, żeby nigdy nie wydobył się z jego obecności, z jego obezwładniającej mocy. Im państwo jako Lewiatan o większej ilości rzeczy w życiu człowieka decyduje, tym bardziej on się boi i tym bardziej go w konsekwencji potrzebuje – ta irracjonalność jest iście szatańskim pomysłem, jest pewnego rodzaju spiralą, która sama siebie nakręca, aż do totalnego zasupłania, które będzie mógł jedynie przeciąć ten, który wywabi w swym społeczeństwie wszystkie te zaduchy, o których tu piszę. Bo tylko z ich przewyciężenia bierze się jakakolwiek siła. Co jest jednakże najbardziej niesamowite w tym wszystkim to

---

<sup>31</sup> Jak silny jest ów strach przed wszystkim niech świadczą wyniki wyborów parlamentarnych we wszystkich dzisiejszych demokracjach – praktycznie co kadencję z powrotem zajmują poważne stanowiska u steru władzy ci sami od lat, lub ich latorośle, gdyż idea którą się wybiera jest ciągle ta sama, czyli prymitywny permisywizm wykładający się w zdaniu: „niech to zrobią inni, ale już sprawdzeni i martwią się o mnie, a najlepiej niech i inni też i za to zapłacą”. No i wybiera się tych, którzy najlepiej przekonają o tym, że obywatel będzie miał wszystko i za nic nie płacił. Ten strach jest zaś tą tłumioną świadomością o prawdzie istnienia, że może tak właśnie jest, iż za wszystko, co czynię sam odpowiadam i muszę i tak zapłacić?

to, że gdy takiego osobnika wyciągnąć z tego tłumu „roszczeniowców”, to on wówczas przyzna nam rację! Lecz gdy przyjdzie czas wyboru, zawsze zawiedzie...

### ***a) podświadomość***

Podstawowemu dla dzisiejszego człowieka przekonaniu o jego niemocy (jakże żałosna jest w tym świetle propaganda sukcesu, jak to właśnie „TY jesteś wyjątkowy i jak wiele możesz osiągnąć”) towarzyszy stała walka o to, żeby „zaistnieć”, za wszelką cenę być „kimś”. Bierze się to stąd, że nie ma on swej teleologii, czyli wiedzy o tym, p o c o ma żyć; jeżeli odebrano mu bowiem wolność, sam podświadomie<sup>32</sup> odczuwa jakby swą nikłość, przemijanie. Stała się ta sytuacja tak karłowata, że mamy na piedestale obecnie samych „kimsiów” w najbardziej odrażającej postaci lukullusowej, tzw. celebrytów, natomiast nikogo wartościowego, co skłania nas do przekonania, iż ci wartościowi znajdują się gdzieś indziej, gdzieś „pod”. A to prowadzi już do prostego wniosku, że gdyby nie ten zły świat, to ja też byłbym kimś innym. Ma to tą dobrą zaletę, że nie będzie trzeba zbyt dużego wysiłku, ażeby przejąć ten świat od tych degeneratów, niemniej pozostawia w nas samych pewne ziarno niepewności, którą tzw. psychoanaliza jeszcze wzmocniła.

Rozchodziłoby się tu o przekonanie, że istnieje coś w człowieku, nad czym nie ma on kontroli, władania, mocy. Jest to idealne odwzorowanie hegemonicznej pozycji państwa w świadomości obywateli, przeniesione do najgłębszych zakamarków człowieczego ducha. Kto raz w nie uwierzy – już po nim, więc chcąc zażegnać to niebezpieczeństwo przeprowadzę teraz dowód, iż nic takiego jak podświadomość, czyli nieznanego pochodzenia siła nie ma nad człowiekiem żadnej mocy władania.

Ponownie naszym przodkom możemy być wdzięczni za to, że nie siedzieli i nie gapili się w Big Brothera, albo wiadomości telewizyjne, a wymyślili coś takiego, jak klasyczny rachunek zdań logicznych, co oznacza, że każde twierdzenie można przedstawić za pomocą pewnych zmiennych (jak w matematyce) i zbudować w ten sposób twierdzenie, które na zasadzie równania da nam prawdę lub fałsz tego twierdzenia.<sup>33</sup> Jakież jest zatem główne twierdzenie kultywowanej wszędzie

---

<sup>32</sup> W znaczeniu potocznym, gdyż jak dalej to wykażę po prostu nie chce przyznać, że tak właśnie jest i taki człowiek, jak to się mówi „idzie w zaparte”, ale robi sobie i otoczeniu wielką krzywdę, dlatego im szybciej się otrząśnie, tym lepiej.

<sup>33</sup> Jak zwykle znajdują się „mędrcy”, którzy będą podnosili zarzut tego typu, iż nie ma jakiegokolwiek sensu logiczowanie twierdzeń filozoficznych, albo jakichkolwiek innych o pochodzeniu humanistycznym. Trzeba jednakże przy tym pamiętać, iż dla nich Filozofia nie jest nauką, a jedynie jakąś mitologią, więc możemy ich spokojnie pozostawić samym sobie – zatem niech dalej bujają w mitologii. Szkoda tylko, że za nasze pieniądze,

psychoanalizy? Ano mniej więcej takie, że w jednostce ludzkiej znajdują się przynajmniej dwa stany świadomości, powiedzmy Dr Jekyll oraz Mr Hyde i z tego powodu narażony jest taki osobnik na całą masę przypadków „pomrocności jasnej”. Zapis logiczny tego twierdzenia wyglądałby mniej więcej tak: jeśli jest prawdą, że istnieje  $p$  (Jekyll)  $\wedge$  ( $i$ )  $\sim$  (nie)  $p$  (czyli Hyde) zarazem  $\rightarrow$  (to) istnieje  $q$  (jekyll'o-hyde). Proste obliczenie, które przedstawiam poniżej<sup>34</sup> oczywiście wyklucza taką możliwość na mocy falsyfikacji implikacji (wartość 0 nad jej funktorem), co jednakże nie oznacza, że zaistniałe zmiany chorobowe, bądź urazowe mózgu, lub czaszki nie doprowadzą do rozchwiania tej równowagi, ale i wówczas taki nieszczęśnik MUSI być pojmowany jako jeden podmiot swych przedstawień, czyli czynów, albowiem po prostu nie można konsekwentnie implikować tożsamości koniunkcyjnej związanej negacją. A zatem cała teoria podświadomości ma taką wartość naukową, jak nie przymierzając mitologia właśnie, zaś paradoksalnie dziś jest na odwrót – to raczej sofizmatom psychologii daje się pierwszeństwo w poznaniu i rozsądzaniu problemów społecznych! A więc tego musimy, budując nowe społeczeństwo się wyrzec. A drogą jaką ku temu prowadzi jest „odzdwojenie” każdego z nas, zaś jedynym sposobem jest wolność, którą trzeba w jak największym stopniu oddawać obywatelom; historia cywilizacji nie jest bowiem niczym innym, jak tylko historią wolności i jej zakresu w danych społeczeństwach, a to jest z kolei najważniejszą ŚWIADOMOŚCIĄ, bez której udusimy się w miazmatach dzisiejszych demokracji...

### ***b) wybaczenie***

Zadziwiającą irracjonalnością obłożone jest dzisiaj zagadnienie winy, które w zasadzie normalnie zawierałoby się w pojęciu kary i zadośćuczynienia współmiernego do tej pierwszej. Niemniej wskutek wspomnianych degeneracji intelektualnych, dzisiejsze społeczeństwo doszło do przekonania, iż sędzia ma kierować się miłością przy ferowaniu swych wyroków, czyli być miłosierny.<sup>35</sup> Do jakich opłakanych w skutkach dla

---

albowiem znakomita większość tych „bujaczy” zajmuje poczesne stanowiska akademickie, a na propozycję, żeby sami na swój koszt sobie dalej „bujali” odpowiadają, że przecież nauka wtedy zaniknie – dobre nieprawdaż?

<sup>34</sup> 1 1 0 1 0 0

$p \wedge \sim p \rightarrow q$

<sup>35</sup> Antynomią oczywistą jest teza fundamentalna dla tego przeświadczenia, a mianowicie ta, że „Bóg jest miłością”; jednakże sąd ostateczny nie ma wówczas żadnego sensu, a apokatastaza (konceptcja mówiąca, iż wszyscy zostaną zbawieni ostatecznie), do której prowadzi takie myślenie wyrzuciła jej twórcę Orygenesza poza burtę chrześcijaństwa, gdzie skończył jako zwyczajny heretyk z powodu oczywistej nielogiczności tego

społeczeństwa konsekwencji prowadzi takie rozumowanie niech świadczy to, że winowajcę w konsekwencji traktuje się lepiej w przewodzie sądowym niż poszkodowanego! Symptomatycznym dla takiego podejścia do rzeczy umocowanej jest na takiej przesłance jest to, kiedy zakłada jakąś absolutną niewinność każdego czyniącego zło, co z kolei prowadzi do wniosku, iż tak naprawdę ów osobnik... nie jest niczemu winny, bo to, tamto itd. Ostatnio przebił wszystkich jeden z autorytetów (autorytetami dzisiaj z zasady są ci, którzy są promowani w środkach masowego przekazu, więc radzę, żeby zwrócić uwagę jedynie na tych, których widzimy pierwszy raz, chociaż oczywiście taka taktyka też nie gwarantuje powodzenia), który stworzył taką oto kazuistykę – współmierność karania przestępców (w tym wypadku kary śmierci dla mordercy) jest nielogiczna, a zatem także i niesprawiedliwa przez to, że nigdy nie wyrównamy już krzywd martwemu. I tu dochodzimy do najważniejszej rzeczy – oczywiście, że NIC w ogóle i nigdy nie wyrówna raz wyrządzonej krzywdy, lecz kara ma ją zadośćuczynić, wynagrodzić, a więc stale, bądź do jakiegoś momentu starać się, ciągle się STARAĆ, zaś cała reszta jest już sprawą danej jednostki, czy ją przyjmie jako wynagradzającą, czy nie itd. Państwo przy tym stoi przede wszystkim na straży sprawiedliwości, po to jest powołane, a więc do tego, ażeby prawo było wykonywane w odniesieniu do wszystkich jego uczestników tak samo, czyli „nie morduj”, bo inaczej sam zawiśniesz. To zaś, czy dane prawo jest sprawiedliwe jest nie do rozsądzenia – możemy jedynie określać poziom jego barbaryzacji względem tego, co moralne, zaś to wynika z danej koncepcji filozoficznej; i tu trzeba jednoznacznie stwierdzić, że każda taka koncepcja, która nie zakłada wolności jednostki jako prymarnego odniesienia wobec rzeczywistości społecznej, zawsze kończyła na zdegenerowaniu społeczeństw oraz ludzi ją wyznających.

Ostatnim pytaniem w sprawie tematu tego podrozdziału jest te, czy wybaczenie jest w ogóle możliwe? Odpowiadając na nie zawsze wracam do tego, co postanowi jednostka pokrzywdzona, gdyż wówczas jedynie ona posiada całą władzę nad krzywdzącym ją (proszę spojrzeć z tej perspektywy na męczeństwo Jezusa)<sup>36</sup>, lecz

---

twierdzenia (inną kwestią jest tu ta, czy chrześcijański Bóg kieruje się logiką i jest logiczny, lecz to rozstrzygnęli właśnie Ojcowie Kościoła katolickiego pozytywnie).

<sup>36</sup> Tu zawsze argumentujący opierają się na elemencie niewiedzy i tłumaczą czyjąś winę w taki sposób, ażeby w zasadzie ją „zmyć”. Jak paradoksalne jest takie rozumowanie, wystarczy przeprowadzić metodycznie (wspominałem już o tym przy omawianiu zagadnienia „możliwości – aktualności”) antytetyczną konstrukcję. A zatem jeśliby wiedzący o czymś uczynił coś złego, to nigdy nie mógłby sam przed sobą (jest to najlepszy miernik do określenia czynu, wyrażony ściślej w imperatywie Kanta, czyli „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe” – odpada nam wówczas cały korowód intencjonalności) pozostać niewinny, natomiast jeżeli niewiedzący coś takiego uczyni pozostaje niewinny. W konsekwencji mamy oprócz obiektywnie zmienionej rzeczywistości tezę, że tylko wiedzący coś mogą ponosić winę za swe uczynki, co w zasadzie wykląda się tak, iż nie ma winnych niczemu,



cokolwiek by nie uczyniła, pozostaje zawsze jeszcze poza wybaczącym obiektywność czynu winowajcy, która łączy ich już nierozzerwalnie na wieki historii, a nad nią nikt nie ma władzy, gdyż tego, co było nie można zmienić – zafałszować owszem, lecz nigdy zmienić.

Proszę sobie teraz porównać głębię tego rozumowania z tym, co proponują dzisiejsze „mądre głowy” i następnie pod żadnym pozorem nie dawać im możliwości decydowania o czymkolwiek w społeczeństwie, w którym żyjecie. Zniszczą Was, je i siebie także...

### ***c) liczba***

Największym cielcem z bożyszcz dzisiejszego społeczeństwa jest LICZBA. Nie ma innego miernika i sposobu jego, społeczeństwa istnienia, jak tylko ona; wszystkie przejawy działania człowieka sprowadzane są barbarzyńsko tylko do niej. Jakie posiada to konsekwencje aż trudno przecenić i zdać sobie sprawę z większości, lecz pandemonia wywołana takim ujęciem spraw międzyludzkich, a przez to irracjonalnego go określania jest zatrważająca.

Jak już starałem się wcześniej to wykazać, każda teza ma swe konsekwencje, a zatem nawet i ta, która chciałaby przenosić nasze rozumowanie w jakieś transcendentalne regiony poznawcze, co zdaje się czynić irracjonalność jako taka. Na tym też polega główna siła miazmatu „liczby”, gdzie mówi się w nim, iż nie można nic pewnego twierdzić, jednakże kto uzyska siłę danej wykładni rzeczywistości poprzez *modus* liczby, ten ma słuszność i rację. Jak głupia zwyczajnie jest to teza, wystarczy się przekonać dając na ten przykład pod głosowanie, bo ono jest tym miarodajnym elementem całego życia społecznego coś, co nie może podlegać z istoty jakiegokolwiek ocenie – dajmy na to byt najwyższy, a więc Absolut.<sup>37</sup> Oczywiście znamy chociażby z historii najnowszej próbę negacji głosem proletariatu tego bytu (paradoksalnie

---

bowiem możliwość znania istoty danej rzeczy, czyli bycia pewnym czegoś, została podważona w momencie usankcjonowania naczelnej kategorii moralnej pod postacią „znania”. I na tym argumencie bazują w zasadzie wszystkie „cwaniaczki”, lecz pracą sędziego jest uniemożliwienie podejrzanemu takowej linii obrony, gdyż zawsze, kiedy nie znamy konsekwencji naszych działań nie możemy NIC zrobić, a nawet „nieznanie” finału jakiegoś doświadczenia naukowego jest właśnie obiektywną WIEDZĄ o tej niewiadomej. Czym innym jest jednakże poszukiwanie rozwiązania jakiegoś zagadnienia naukowego, a czym innym nieznanie, nie zdawanie sobie sprawy z podstawowych norm społecznych.

<sup>37</sup> Całym złem demokracji jest jej stała gotowość do osądzania czegokolwiek w tym sensie, że może nadać ona każdemu z osądów formę prawdziwości poprzez obowiązywanie, obligatoryjność swych sumarycznych rozstrzygnięć.

utożsamianym przez niego samego z powodu nieuctwa z Bogiem), ale ci ludzie nie zdawali sobie sprawy, że także wówczas negują samych siebie jako byty, albowiem ich hierarchizacja jest immanentną cechą poznawczą w ogóle rzeczywistości. Chaos, sama wielość bez personifikacji, a więc hierarchizowania nic nie znaczy po prostu, neguje wiedzę jako taką zwyczajnie. Jednakże tu wstępuje na scenę irracjonalność dzisiejszego człowieka właśnie, kiedy twierdzi, iż nic nie wiemy na pewno oprócz tego, że liczba jest pewna, lecz oczywiście tylko pod jedną postacią – pieniądza, czyli tzw. „głosu ludu”, gdyż ten wyjątkowo jest podatny na nepotyczną perswazję. W innym wypadku możecie mi Państwo wierzyć, iż nie cieszyłaby się ta „liczba” żadnym powodzeniem. Dla pieniędzy obecni ludzie zdają się zrobić wszystko (z pewnością ówcześni również), lecz kiedyś coś ich hamowało przed stanieniem się czymś w rodzaju ... „dzisiejszego społeczeństwa demokratycznego” – ostatniej mutacji najgorszych cech ludzkich wyniesionych na piedestały; otóż właśnie to – gdyby ta mutacja pozostała w jakiegoś rodzaju leprosarium, gdzie jej miejsce, to nie byłoby żadnego problemu, ale zaczęło być trupio na zewnątrz, za oknem, na trotuarze, czy też duszno i to tak, że nawet myśl o oddechu przynosi mdłości oraz obrzydzenie...

#### ***d) równość***

Żeby się przekonać, jak śmieszną i żalną tezą poznawczą w świetle analizy powyżej przeprowadzonej jest „równość”, wystarczy ją odnieść do samej koncepcji „mądrych głów”, czyli liczby właśnie. Kto chciałby przecież o czymś zadecydować, musi wpieryw doprowadzić do zaistnienia odróżnienia, nierówności czegoś pomiędzy czymś, inaczej nic o niczym nie można by twierdzić w ogóle. Już pomijając, że samo poznanie w zasadzie jest podwójną negacją, albowiem samo odróżnienie byłoby tylko zapośredniczeniem, zamianą nic nie mówiącą ani o zapośredniczonym ani o zapośredniczającym, ale proszę sobie wyobrazić większe pomieszanie z poplątaniem niż to dotyczące pojęcia równości, w którym w zależności od danej liczby określa się, co jest równe z czymś lub wręcz nawet ze sobą, a co nie! To już nie jest nawet irracjonalność, a wręcz sama mistyka, choć wystarczy rozpoznać ILOŚĆ pieniędzy przemawiającą za daną „równością”, a wszystko okaże się jak najbardziej racjonalne.

Swoistym rozumieniem równości, lub też nierówności zachodzącej między ludźmi, miałyby być koncepcja „sprawiedliwszego” podziału dóbr między nimi. Jak utopijna to teoria, wystarczy zdać sobie sprawę z istoty rozmieszczenia tychże dóbr pomiędzy

ludźmi. Istota ta nie zależy bowiem od samego rozdziału, ale od tego, komu przyznaje się te dobra, a to z tej racji, że gdyby najogólniej mówiąc słabym w pozyskiwaniu dóbr dawać je tylko z tej racji, że są w tej akuratnie sferze życia nieumiejętni (tu proszę zwrócić uwagę, jak prymitywne poprzez swe jednowymiarowe, materialistyczne ujęcie człowieka są wszystkie nurty polityczne, zakładające redystrybucję dóbr pomiędzy swoich obywateli), to i tak te zredystrybuowane dobra POWRÓCĄ do mocniejszych w tej dziedzinie. Wrócą, gdyż oni są obiektywnie mocniejsi i żadne wyrównywanie nic nikomu nie da, oprócz oczywiście tych, którzy nadali sobie status rozdawców – jak to w kasynie, tylko bank jest zawsze wygrany.

Paralelną paranoją dzisiejszego świata do tej opisanej powyżej jest ta, która zakłada „wyrównywanie” tzw. „szans życiowych”. Z nią w zasadzie rozprawia się moja analiza miazmatu „Janka Muzykanta”. Dość powiedzieć, że „szansa” ma to do siebie, iż obiektywnie MOŻE zostać wykorzystana, ale jeżeli została spreparowana, a tak należy traktować cały system gospodarczo – polityczny dzisiejszych społeczeństw demokratycznych, jako właśnie preparację tego, czego nie da się spreparować, czyli szans człowieka na to, ażeby się rozwijał, to w większości przypadków jest po prostu marnowana i niweczona. Każdy, kto ma w sobie choć trochę uczciwości spoglądając na tą dzisiejsze marnotrawstwo dookoła ludzi i środków przez nich wytworzonych musi to przyznać.<sup>38</sup>

Zabawną formą tak pojętej demokratycznie równości jest też ta, która mówi o tzw. równouprawnieniu – najpierw było to zrównanie płci<sup>39</sup>, a teraz następuje druga faza, czyli zrekompensowanie dewiacji seksualnych poprzez przyrównanie do normalności. Tak więc ostatnimi czasy promowani na „równych” są tzw. kochający inaczej, lecz czy właśnie dla coś znaczących pod względem swych wartości w hierarchii społecznej

---

<sup>38</sup> Tutaj zawsze mówi się, że nawet jedno uratowane, naprawione, ocalone itd. życie ludzkie jest warte wszelakich starań. Nie sposób z tą tezą polemizować, albowiem zawiera ona w sobie błąd logiczny zwany *pars pro toto*, a więc czynienia z części całości, co w tym przypadku polega na tym, że żeby uratować jedno życie poświęca się inne, przy czym perfidia tego twierdzenia polega na bagatelizowaniu treści właśnie tych innych istnień ludzkich, które „poradzą sobie”, gdyż im jak to się mówi potocznie – „z nieba spadło”. Ta teza jest absurdem sama w sobie, lecz najbardziej bronionym ze wszystkich pseudoargumentów dzisiejszej demokracji, gdyż przez to, iż nie sposób z nią polemizować (jak np. ze zbitką „mądry głupek”) zawsze jest używana w postaci – „Życie ludzkie jest najważniejsze i trzeba je chronić za wszelką cenę!”.

<sup>39</sup> Żeby się przekonać, jak zwyczajnie głupie jest twierdzenie o równouprawnieniu płci, wystarczy zdać sobie sprawę, iż w samej tej intencji, w jej istocie tkwi najpierw potrzeba zrównania czegoś obiektywnie już niższego z czymś wyższym, co zostało rozpoznane przez tego niższego, albowiem ktoś wyrażając chęć zrównania z czymś, sam się automatycznie poniża i uznaje za takiego! Podążając zaś np. w głąbię genezy tej różnicy płci można śmiało stwierdzić, że jeśli kiedyś panował matriarchat, to panie widać same doszły do przekonania, iż im nie wychodzi i oddały sprawy władania społeczeństwem w męskie ręce. Oczywiście należy pamiętać, że zawsze mogą zaistnieć wybitne jednostki żeńskie w tej czy innej dziedzinie.

myślących pederastów nie jest to zwyczajną obrazą, ażeby „zrównywać” ich do normalności, a zatem zwyczajności pożycia seksualnego? Kiedyś w swym towarzystwie mogli czuć się chociaż nobilitowani jakoś w tym ujęciu, ale teraz, gdy cała ta równość nosi znamiona prostackiego „skoku na kasę”, żeby im państwo dawało naturalne przywileje zarezerwowane wyłącznie dla małżeństw (prawo spadkowe jest tutaj naczelne), czy cokolwiek jeszcze znaczą? Dość jednak rozwodzenia się nad dewiantami<sup>40</sup>, bowiem najważniejszą ofiarą tej morderczej dla społeczeństwa tezy o równości jest wolność jego jednostek, począwszy od przymusowego szczepienia a skończywszy na przymusie ubezpieczenia. Jedyną równością w społeczeństwie jest sprawiedliwość, a więc byt inteligibilny odniesiony do samego życia ludzkiego, które jest samo przez się manifestacją jego wolności, ducha ludzkiej kreacji, której z istoty przysługuje własność wówczas, zaś wszystko inne jest nierówne względem siebie i kto ten stan będzie chciał zmienić, czy to poprzez liczbę (najdoskonalsze narzędzie), czy też brutalną siłę, tego powinniśmy jak najdalej trzymać od spraw społeczeństwa, albowiem zniszczy je.

### ***e) pieniądze i biurokracja***

Bardzo ciekawą irracjonalnością dotknięte jest pojęcie pieniędzy jakim operuje współczesny człowiek. Wyklada się ono w przekonaniu jakoby to one tworzyły rzeczywistość zamiast ją odzwierciedlać. Finalnym stadium tej myśli jest to, w którym każdy pieniądź jest dobrym pieniądzem, co zazwyczaj oznacza jego reifikację (urzeczowienie) pod postacią swego obiegu pomiędzy ludźmi. Klasycznym przykładem pieniądza, który nie posiada pokrycia w dobrach jest cały aparat biurokratyczny dzisiejszych społeczeństw demokratycznych, które wydając setki ograniczeń symulują w świadomości społecznej swą konieczność istnienia nie tworząc właściwie żadnego ekwiwalentnego dobra, które nadawałoby wartość tymże pieniądżom. Najważniejszym zatem pytaniem w tym momencie jest te: jaka biurokracja jest wartościowa? Ano ta, która potrafi utrzymać się bez przymusowego utrzymywania jej przez członków danej

---

<sup>40</sup> Jeżeli w pojęciu zboczenia seksualnego, dewiacji zawiera się to, co nie prowadzi ku rozrodczości gatunku ludzkiego jako właśnie zboczenie od tej normalności, określonej obiektywnie naturalnością tego działania, to trzeba bez oglądania się na cokolwiek jasno określić za takie wszystkie praktyki seksualne, które same dla siebie stały się swym przedmiotem.

Proszę trzymać się tej definicji, gdyż ustrzeże ona Was przed wszelakimi strasznymi chorobami natury moralnej jakie za sobą niesie rozpusta.

społeczności, czyli taka, która tworzy jakieś realne dobra, za które ktoś będzie chciał zapłacić pieniędzmi, czyli dać inne, przez siebie wytworzone dobra, albowiem pieniądź to także towar, tylko posiada doskonalszą formę wymiany, jako pieniądź właśnie. I tu leży jedyne dobro demokracji, czyli wolny wybór (dany obecnie raz na ok. cztery lata w tzw. wyborach parlamentarnych okraszonych odpowiednio stymulującą ordynacją), ażeby np. wpłacać swoje pieniądze na tzw. służbę zdrowia, min. rolnictwa, komunikacji i całego tego Augiaszowego syndromu D O B R O W O L N I E – kto chce niech robi na nich przelewy ze swego konta w imię kazuistyki obecnie serwowanej. Kazuistyki, albowiem szybko trzeba by pozamykać realnie te wszystkie instytucje, gdyż z istoty są bankrutogenne – nikt nie dałby na nie złamanego grosza. Czy na to dzisiejszych demokratów stać??? Nie sądzę...

### ***f) wykształcenie***

Jak wielkim miazmatem irracjonalizmu obciążone jest pojęcie wykształcenia niech zobrazuje nam powrót do jego etymologii, czyli z grubsza biorąc do tej jego treści, która mówi o ukształtowaniu człowieka. Obecnie mamy właśnie do czynienia z produkcją tak ukształtowanych jednostek, które wprzęgnięte w system jednowymiarowości są w znakomitej większości „wykształciuchami”, tzn. są efektem wielkoformatowej produkcji, która ma na celu przekazanie im wszystkiego po trochu, zaś nigdy tej produkcji nie będzie stać na rozwinięcie danej jednostki. Dopiero ona sama odbiera naukę, gdy zaczyna pracować, zarabiać na niej (zarobek oznacza obiektywną praktyczność, potrzebność danej nauki, a gdy przy tym istnieje wolność działania, to każdy pomysł ma o wielokrotnie większą szansę na realizację, pomimo swego pierwszego odczucia niedorzeczności, który zawsze towarzyszy wynalazkom i wartościowym myślom) – wówczas dopiero uczy się człowiek n a p r a w d ę; wcześniej ma jedynie do czynienia z zabawą w naukę czegokolwiek. Owszem można twierdzić, że poprzez zabawę też się można uczyć, lecz to chyba jedynie do wieku przedszkolnego, później życie musi przybrać formę poważniejszą, a mianowicie ujętą w tym twierdzeniu, że prędzej czy później trzeba będzie za siebie zapłacić! I tu zostaje obnażona cała nikłość dzisiejszej edukacji, która ażeby zamazać tą nieprzyjemną dla wychowanych na leniów prawdę, ustala ze względu na swą monopolistyczną pozycję w nauce (Ministerstwo Edukacji Narodowej u nas) tzw.

standardy, które zawierają się mniej więcej w takiej sentencji, że im dłużej dasz się poniewierać po szkolnych, lub też uniwersyteckich korytarzach, tym masz „większe” wykształcenie – najbardziej „wykształceni”, czytaj wytresowani, są zatem tzw. dzisiaj „profesorowie”. Lecz te standardy determinują później ludzi do postrzegania się wzajemnie, a co za tym idzie określają ich status materialny, jaki są w stanie uzyskać, co nijak się ma do rzeczywistości, gdyż znajdujemy się właśnie w przesileniu tego systemu, w którym rozbudzona zawiść oraz brak szacunku wobec elity danego społeczeństwa wynikłego z jej pasożytnictwa, zaczyna wydawać pierwsze oznaki.

Filozofia jest oprócz umiłowania mądrości także sztuką mówienia prawdy, ale prawdy nie tylko o zewnętrznym świecie, jaką miałem okazję do tej pory Państwu tu suflować na kartkach tej rozprawy. Filozofia uczy przede wszystkim nie oszukiwać siebie samego, więc przyznam się Państwu szczerze, w ramach finalnej myśli dotyczącej tematu wykształcenia, że zwyczajnie zmarnowałem czas, uczestnicząc w systemie kształcenia dzisiejszego społeczeństwa demokratycznego, czyli około 15 z 31 lat mojego dotychczasowego życia; zmarnowałem patrząc na perspektywę wiedzy, którą posiadałem, a którą spokojnie mogłem opanować w wieku 16 lat, gdybym nie uczęszczał do tej „masarni umysłów”, a w wieku 11 – 12 lat posłany został przez ojca do jakiejś Akademii Platona, albo innej szkoły, ale prowadzonej przez kogoś p r a w d z i w i e zaangażowanego, czego potwierdzeniem są swoje pieniądze i poświęcony czas temu przedsięwzięciu.<sup>41</sup> Jednakże ktoś taki dzisiaj nawet nie dotrwa do tych dni, kiedy będzie mógł kształcić, albowiem najpierw będzie musiał uzyskać wszystkie pozwolenia świata na taką „społecznie wrażliwą działalność”, więc koło marazmu się zamyka.<sup>42</sup> Zatem nie pozwólmy następnym pokoleniom marnować się (nie chodzi tu o wiarołomną intencję z podrodziału „Janko Muzykant”), zabierając im paletę ludzkich dokonań poprzez monopolizację ich możliwości maturami, licencjatami, magisteriami, doktoratami i całą resztą wędzideł – wykształcenie może nastąpić jedynie wtedy, gdy ktoś c h c e się kształcić, w innym wypadku musi takiego człowieka wykształcić życie, czyli moralność społeczeństwa, którą starałem się przeciwstawić tym miazmatom dzisiejszego postępowania.

---

<sup>41</sup> Złośliwcy zaraz nie omieszkają zauważyć, że dajmy na to Platon dostawał pieniądze od Alkibiadesa chociażby, ale właśnie – dlaczego dostawał od niego i innych???

<sup>42</sup> Całym nieszczęściem dzisiejszej rzeczywistości jest to, że im ktoś bardziej do czegoś jest przekonany, tym trudniej jest mu to osiągnąć – oczywiście bierzemy w tym momencie poprawkę na krzewienie oczywistych bzdur, którymi mamy się dzisiejszego człowieka, a przed którymi tutaj ostrzegam, co nie znaczy, iż zabraniam im racji bytu!

## ***g) wolność słowa***

Całkowitym pomieszaniem z poplątaniem jest dzisiejszy status zdobywcy cywilizacji zachodniej, czyli prawa każdej jednostki do swobodnej wypowiedzi, poczynając od sztuki i nauki a skończywszy na wszelakiego rodzaju przekonaniach. Kryteria pod jakimi dozuje się aktualnie to dobro społeczne, przyprawiają myślącego człowieka o zwyczajne mdłości. Bowiem stworzywszy armię „wyształciuchów” decydenci odkryli, że można im wmówić, iż coś wolno twierdzić, a czegoś pod karą wręcz „świeckiej anatemy” nie wolno. Jest to o tyle skuteczne, że znakomita większość, jeżeli nie całość właściwie forów opiniotwórczych została zagarnięta przez tę oligarchię, co przełożyło się na proste od niej uzależnienie – tutaj dla wielu myśląca może być tej oligarchii rotacyjność powodowana cyklem demokracji, czyli wyborów, ale kto głębiej się przyjrzy tej hydrze, ten ujrzy jej plejadyczną twarzoczaszkę. A zatem nic takiego, jak wolność słowa w dzisiejszym świecie najzwyczajniej nie istnieje – jeśli ktoś tego nie dostrzega, to z pewnością jest dzieckiem dzisiejszego systemu edukacji, czyli wtórnym analfabetą.

Wolność publicznego wyrażania swoich opinii posiada jedną granicę – porządek społeczny.<sup>43</sup> Ażeby móc go utrzymać potrzeba naprawdę wielkiej mądrości, dlatego

---

<sup>43</sup> Można tu mnożyć przykłady, które samo życie przecież codziennie przynosi, ale wystarczy chociażby wskazać na ten z problemów, gdzie jakiś artysta chciałby podzielić się swym dziełem publicznie, przy czym jego dzieło jest obrazoburcze – oczywiście z tego powodu należy mu to uniemożliwić, natomiast nikt nie ma prawa zabraniać mu tworzenia i wystawiania w zamkniętych galeriach swych produktów, gdzie chcący zobaczyć tą twórczość mogą się udać. I to dotyczy całej sfery intymności człowieka – marsze, przepraszam za kolokwializm, gołodupców z tzw. Parad Równości są niedopuszczalne, albowiem propagowanie i obnoszenie się ze swą seksualnością nie jest publiczną sprawą, zaś to co sobie prywatnie na swych posesjach wyprawiają jest ich sprawą. Identycznie z pornografią ma się rzecz – nie może ona być zabroniona, lecz jako naruszająca porządek społeczny poprzez swą niskość i małość musi być utrzymywana z dala od publicznej prezentacji. Tak samo hazard, alkohol, narkotyki itd. itp. Należy wszakże pamiętać o jednym – dotyczą te obostrzenia jedynie miejsc publicznych, tzn. takich, które nie są prywatną własnością – jeżeli budynek domu publicznego znajduje się na prywatnej ulicy, to jego personel może nagabywać na niej przechodniów tam przebywających, lecz jeśli znajduje się on w sąsiedztwie normalnych ulic, prowadząc do zgorzenia swymi ekscesami, wówczas trzeba temu przeciwdziałać (tu zawarta jest jeszcze głębsza myśl, z którą musicie się Państwo oswoić, a mianowicie, że z tego punktu widzenia np. picie alkoholu, albo w ogóle pożywanie także jest swoistego rodzaju narkotykiem (bulimia), dlatego w miejscach publicznych nic, co nie jest samo przez się będące (jak taxi z nazwą swej korporacji, autobusy miejskie, dalekobieżne, metro itd. itp.), to samo o sobie swą reklamą nie może być promowane – zaskakująca na pierwszy rzut oka to myśl, lecz nie ma innej możliwości, gdyż producent narkotyków z pewnością podniesie szkodliwość czegośkolwiek, gdy mu zabroni reklamy swego produktu i będzie miał rację, bo albo reklamujemy wszystko, albo nic). Jako ostatni przykład tego typu można by podać media, gdzie mogą one, jako prywatne drukować, lub też emitować to, co tam sobie zapragną, gdyż nikogo się przecież nie zmusza do ich oglądania, czytania, natomiast właśnie miejsca publiczne mają to do siebie, że człowiek zostaje zmuszony do uczestnictwa w czymś, co niekoniecznie musi mu odpowiadać.

spójrzcie na wybieranych przez Was ludzi, czy rozumieją chociaż jeden ze złożoności problemów tu analizowanych – mogę zaręczyć przy tym Państwu iż wszyscy, którzy o czymkolwiek stanowili i stanowią w tym względzie byli oraz są świadectwem sukcesu państwowej edukacji.<sup>44</sup>

### ***h) tolerancja***

Ostatnim i paralelnym do wcześniejszego z najważniejszych irracjonalizmów, którym karmi się dzisiejsze społeczeństwo jest pojęcie „tolerancji”. O tym, że nic takiego nie istnieje wystarczy się przekonać, gdy zapytamy się samych siebie: „na co godzimy się wbrew sobie?” Konia z rzędem temu, kto wskaże choć jedną taką rzecz, która nie byłaby zarazem potwierdzeniem naszej uległości, albo mówiąc wprost – bezsilności. Lecz wówczas nie ma mowy o tolerowaniu czegokolwiek, nieprawdaż? A zatem nic takiego, jak tolerancja zwyczajnie nie ma miejsca.

Szczególną egzemplifikacją tego miazmatu jest teza, że nie ma „tolerancji dla braku tolerancji”, lub familiarna wobec niej, czyli „nie ma wolności dla przeciwników wolności”.<sup>45</sup> Ażeby się przekonać, jak absurdalne są to twierdzenia, wystarczy przeprowadzić krótkie ćwiczenie intelektualne, a mianowicie te oparte na zasadzie logicznej wyłączonego środka, która rozprawia się natychmiast z każdą próbą budowania tez opartych na przesłance mówiącej, iż istnieje realnie coś takiego, co w swym istnieniu może zawierać swe przeciwieństwo, czyli być czymś przeciwstawnym naraz.<sup>46</sup> Jak już

---

Ostatnio została poruszona kwestia obojętności światopoglądowej i religijnej państw. W USA podobno nagminnie ściągają symbole religijne, czyli w tamtejszym przypadku w większości krzyże katolickie (mówi się wówczas o „nieurażaniu” czyichś uczuć – no tylko, że usuwając te insygnia wiary razi się przecież uczucia tych, którzy w nie wierzą!). Jest to oczywisty przejaw barbaryzacji tego społeczeństwa, gdyż państwo tworzą ludzie, a skoro w swym życiu ufają jakiemuś dobru, to bez znaczenia jest podówczas to, jakim symbolem zostaje ono wyrażone (chyba, że jest to celowa polityka). Naturalnie, czym innym byłoby nakazanie dajmy na to ateistom, podzielenia wiary akuratnie w ten symbol, jednakże sama wiara w to, co dobre jeszcze nikomu nie zaszkodziła i potrzeba wyjątkowo rozwiniętych barbarzyńców, ażeby tego nie zauważać.

<sup>44</sup> Mamy to szczęście jeszcze, że posiadamy w Polsce grupę osób reprezentujących w dużej mierze tą dobrą moralność, lecz tak jak napisałem powyżej – tylko przekonani sami przez się do czegoś znajdują szczęście, a żeby do czegokolwiek się przekonać, najpierw konieczna jest chęć poznania, poszukiwania prawdy. Dlatego nie napiszę, kogo mam tu na myśli personalnie.

<sup>45</sup> Nerwem rozumowania zawartym w tychże tezach, na który trzeba absolutnie zwrócić uwagę, żeby zdać sobie w pełni sprawę z niedorzeczności utrzymywania pojęcia tolerancji jest zwyczajny pacyfizm z jego głównym twierdzeniem, iż to ortodoksyjność rozumiana jako idealizm poznawczy i moralny jest źródłem wszystkich nieszczęść. Tylko, że ci ćwierćinteligenci nie zauważają podstawowej sprawy, że pacyfizm też jest idea, którą wyznając ożywiają, czyli również oczywiście walczą w jej imieniu właśnie.

<sup>46</sup> Tu wspaniale ukazuje tę zależność Hegel u nas w Polsce w ogóle niezrozumiany, gdyż jedyną publicznie rozważaną jego recepcją była marksistowska, niemniej zmienia się ta postawa, ja zaś chciałbym właśnie w tym



wyjaśniliśmy to wcześniej, gdy zachodzi taka sytuacja, to mamy wówczas niewątpliwie do czynienia ze stadium fizycznego przeważnie uszkodzenia mózgu zwanym schizofrenią. Powtarzam zatem – nas, którzy rozumiemy, że każdy może twierdzić, co tam chce niewiele takie bzdury mogą obchodzić; bzdury, gdyż jeżeli podstawą możliwości orzekania, bądź czynienia czegokolwiek jest wolność człowieka, to nie zmieni tego faktu w y r a ż a n a jego wrogość wobec wolności, nawet, gdyby sam się jej pozbawił samobójstwem; natomiast jeśli czynnie ograniczałby wolność innych, to też nie znaczy to, że nie ma dla niego wolności, że zostaje on spod jej mocy wyłączony (dopóki człowiek żyje zawsze jest nią obdarzony) – zostaje jedynie przez mądre jednostki, czyli te, które właściwie rozumieją chociażby to zdanie oraz poprzednie, pozbawiony o jej decydowaniu.<sup>47</sup> Takich „tolerancyjnych” ludzi musimy odseparowywać od władzy nad społeczeństwem – tu proszę zwrócić uwagę na najważniejszą sprawę, a mianowicie, że teza tego wcześniejszego zdania, umożliwia tym ograniczającym wolność poprzez te wszystkie omówione tu do tej pory miazmaty, życie w zgodzie ze swoimi przekonaniem, gdyż mogą znaleźć podobnych sobie i stworzyć wraz z nimi taką komunę wspólnych przekonań, ale w drugą stronę nigdy się nie powiedzie możliwość pozostawienia wolnego wyboru danej drogi życiowej! I tego boją się ci wszyscy degeneraci, że musieliby za te swoje szaleństwa sami zapłacić, a więc naprawdę sprawdzić zasadność swych pomysłów, a tak, gdy mają władzę, to tresują swych niewolników jak chcą, aby na ich „garbach” fundować te wszystkie pomysły. I na to nie wolno się dłużej godzić – a więc sprawdźcie w Waszych społeczeństwach, czy są ludzie, którzy chcą naprawić, odkazić Wasze życie z tych oparów absurdów, na których realizacje marnujecie Swe życie i wybierzcie ich (dziś jedynym bezkrwawym, antyrewolucyjnym sposobem odsunięcia miazmatycznych ludzi od władzy są te cholerne „wybory”) i zaufajcie im, bowiem nic dobrego inaczej Was nie czeka... Lecz o tym w ostatnim rozdziale.

---

momencie zwrócić uwagę na taką oto konsekwencję twierdzenia, iż istnieje coś, co jest samo w sobie przeciwstawne. Hegel odkrywając taką rzecz na poziomie logicznym (jego teoria bytu), umożliwił nie tylko stanie się szczęśliwym człowiekowi, lecz także nadał umocowanie logice klasycznej w koncepcji idealizmu absolutnego, aczkolwiek na tym poziomie pojęcie „sprzeczności” nabiera zupełnie innego, spekulatywnego znaczenia – kto chce niech sprawdzi, niemniej ja to gwarantuję, natomiast wszystkie próby przed nim kończyły się antynomiami postneoplatonickimi, albowiem poza Plotyna na poziomie poznawczym nikt nie jest w stanie wykroczyć, chyba jedynie wiarą, lecz wtedy tracimy jako ludzie swą wolność.

<sup>47</sup> Identyfikacja z twierdzeniem, iż „nie ma życia dla przeciwników życia”. Proaborcjonści dajmy na to mogą sobie głosić, co tam im się żywnie podoba, natomiast pod żadnym pozorem nie wolno dopuścić do wykonywania ich zaleceń. Natomiast mordercy sami niejako wkładają swój los w obiektywny czyn pogardy dla życia, rozstając się z nim poprzez cały system konsekwentnej, logicznej jurysprudenji automatycznie.





## Rozdział III

### Szczęście

Ten z ostatnich, ale najważniejszych dla dzisiejszego człowieka miazmatów pozwoliłem sobie nazwać dość przekornie „miazmatem szczęścia”, gdyż jak już wspominałem w przedmowie, przyjemność przeżywania życia jest tym, co nadaje mu jakąś wartość, albowiem w zasadzie wszystko się życiu człowieka na tym świecie przeciwstawia, czego potwierdzeniem jest chociażby śmierć, a czego nasi „zarządzający” w ogóle nie pojmują.<sup>48</sup> Wierzący ludzie są w o tyle lepszej sytuacji od ateistów, iż im jest poniekąd wszystko jedno, jakie nieszczęścia towarzyszą ich żywotom, gdyż nadzieja eudajmonii pozwala im pokonywać wszystkie trudności. Gorzej z ateuszami – ci nie posiadają żadnego Katondy, a więc teleologii swego istnienia.<sup>49</sup> Zatem wybrnięcie z tego impasu nie jest łatwą sprawą, lecz nie o tym jest akuratnie ten rozdział. Jest on przede wszystkim o tym, co NA PEWNO uniemożliwia bycie szczęśliwym. I tu chciałbym na zakończenie, bardziej w formie przypowieści niż logicznej analizy pokazać, do czego prowadzi moralność dzisiejszego społeczeństwa demokratycznego i jego dalszego bezwiednego zacadzania się.

### *The Red Violin*

Nie wiem, czy niektórzy z Czytelników mieli możliwość obejrzenia filmu Franciszka Girard’a „Le violon rouge”; polecam, choć jest to niekonieczne, ażeby zrozumieć moje intencje. Otóż mamy w nim przedstawioną historię pewnej rzeczy, a dokładniej ujmując – historię instrumentu muzycznego zwanego skrzypcami. Jak ciekawa jest to perspektywa, warto powiedzieć choćby dlatego, że życie jako takie samo dla siebie będąc podmiotem, staje się swoją własnością, tak więc nieożywione rzeczy mają tę cechę bycia własnością czegoś ożywionego tym bardziej. Wspominam o tej zależności przede wszystkim z tej przyczyny, że akuratnie te skrzypce posiadały znaczącą wartość w tym

---

<sup>48</sup> Tu w rozumieniu klasycznego znaczenia tego sformułowania, jako zrozumienia czegoś, co uniemożliwia postępowanie w zgodzie z zaprzeczeniem temu, co się p o j ę ł o.

<sup>49</sup> Do chwili opracowania w pełni przeze mnie mej teorii salwacji, do której wstępem jest rozdział „Felicjum” z mej powieści *Trium* oraz mój traktat felicytologiczny.

sensie, że wzbudzały pragnienia pewnych ludzi do ich posiadania. A skoro tak, to ci ludzie stawali się niewolnikami tej rzeczy, chociaż niektórzy z nich, żyjąc na przełomie różnych epok (tu główna uwaga – nie można mówić i pojmować moralności bez istnienia społeczeństwa, w którym miałyby się ona manifestować), różnie to okazywali. Ja postaram się zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na dwa epizody, a mianowicie ten, w którym mały geniusz muzyczny wchodzi w posiadanie tychże skrzypiec w okolicach XVIII stulecia, jak i też na finalny XX wiek, gdzie to czarnoskóry marszałek dopuszcza się oszustwa, ażeby owe skrzypce zdobyć. Otóż mnie osobiście ujęła treść szacunku, jakim kierowali się w swym postępowaniu ludzie XVIII - wieki wobec tego, co określało ich pragnienie, lecz właśnie nie wobec samego przedmiotu, czyli skrzypiec, a muzyki za ich pomocą kreowanej – symptomatyczną jest scena pochowania małego geniusza WRAZ z instrumentem pomimo tego, że człowiek adoptujący go pod swój dach przeżywał kłopoty finansowe i nie mógł liczyć na podreperowanie swojego budżetu po śmierci nieoszlifowanego, małego diamentu. Natomiast zatrważająca jest następna scena, gdy pewien wirtuoz żyjący w dzisiejszych czasach bierze do rąk owe „czerwone skrzypce” i odnosi się do nich, jak i do innych zaprezentowanych mu do spróbowania tegoż dnia, bez żadnej specjalnej uwagi; dopiero jednak, gdy nasuwa mu się podejrzenie, iż to mogą być „te” skrzypce, przestacza się w kogoś obłąkanego na ich punkcie. Natomiast niespotykaną wręcz (kiedyś właśnie niespotykaną – w filmie było to czymś naturalnym dla dzisiejszych ludzi) podłością i barbarzyństwem wykazał się pewien marszałek, który zwyczajnie je ukradł... dla swojego dziecka (tak zostało to ukazane)! Czyż trzeba poważniejszego obrazu degeneracji dzisiejszych ludzi?

## **Wania i Konfident**

Drugą historią, która w prosty sposób ukazuje obecność moralności, które w prostej linii uniemożliwiają szczęście jest ta o człowieku noszącym imię Wania<sup>50</sup> oraz jego sobowtórce Konfidentcie. Konfidentcie dlatego, że jak w każdej społeczności o charakterze niewolniczym, także i więc komunistycznym musi być ktoś, kto pilnuje niewolnika, ażeby nie czynił niczego zgodnego z własną wolą a przeciwstawnego woli pana. Otóż ów Wania był na tyle mądry, że widział zawartą w tymże systemie społecznym

---

<sup>50</sup> Historia zaczerpnięta z tygodnika „Najwyższy Czas” co do postaci bohatera nazwanego tam właśnie „Wania”..

tą immanentną wadę, a mianowicie tenże niewolniczy charakter. Wszystko zaś, co oparte jest na zniewoleniu człowieka posiada także cechę tymczasowości oraz fałszu. I tak, gdy miał okazję, zawsze Wania podkreślał, że to wszystko, cały ten sukces ZSRR (bo wówczas, gdy istniało to państwo cała historia miała miejsce) to jedynie fikcja, sztuczny twór propagandy komunistycznej. Oczywiście ludzie pukali się w głowę i mówili – patrz Wania na te nasze rakiety, czołgi, atom, jacy jesteśmy potężni. Wania zaś tylko kiwał głową i powtarzał: to nic nie warte, to nic nie warte. Jego sobowtór zaś, czyli Konfident doniósł oczywiście o tych tezach Wani władzy i biednego Wanię zamknęli w *psychuszcze*. W końcu po „terapii” wypuszczono go, lecz Wania dalej twierdził swoje przy okazji świąt sowieckich. Konfident więc znów musiał donosić gdzie trzeba, ale władza przy którymś takim „odwyku” postanowiła dać spokój podeszłemu już wiekiem „wariatowi”. Kiedy jednak wreszcie ZSRR padło przygniecione swym sukcesem, wtedy wszyscy znajomi, jak też i ci, którzy chcieli zobaczyć osobiście taką żywą legendę profetyzmu, przybywali do Wani z przeprosinami, no i z wódką, a ponieważ wielu było swego czasu niedowiarków i szyderców, więc Wania ciągle chodził w swej chwale pijany. W końcu mógł już tylko podnosić palec w górę z powodu osłabienia wywołanego tym opilstwem, jako świadectwo swej mądrości. Długo jednakże tak nie tryumfował, gdyż niespodziewanie szybko umarł. Konfident tymczasem robił karierę i ani myślał przejmować się swym donosicielstwem, gdyż jak zawsze twierdził, robił to dla dobra ogólnego. Z pewnością także i Wani, więc żyje sobie nieskażony, niemniej ani ten pierwszy, ani ten drugi nie mogli i dalej nie mogą zaznać szczęścia, czerpania przyjemności z życia, gdyż jednemu je odebrano, a drugi sam sobie je odebrał – czym? Pomyślcie Państwo chwilę sami..

Ta właśnie niemożność bycia szczęśliwym wynika każdorazowo z tego, iż dzisiejsi ludzie praktycznie wszystkiego się boją, zaś jedyną ich odwagą jest hardość, czyli bezmyślne przeciwstawianie się przeciwnościom. Jeśli natomiast wzorem Wani widzą owo zło tkwiące w poniżeniu człowieka, obywatela danej społeczności, to zatruwają się o stokroć mocniej. Katastrofizm potęgowany przez imponderabilia społeczeństwa stał się ubezwłasnowolniający do tego stopnia, że ze szczęśliwych chwil dzisiejszego człowieka pozostało jedynie efemeryczne zauroczenie zwane „pierwszą miłością”, „urodzeniem potomka” itp. Jak poniżający to stan, wystarczy rozejrzeć się dookoła po przeczytaniu tej rozprawy...

## POSŁOWIE

Wielkość szkód, jaką wyrządzają podniesione przeze mnie powyżej trzy miazmaty, trudno nawet określić. W tej chwili na ten przykład uświadomiłem sobie, iż miazmat „nieustającej gotowości do pomocy” jest tak obezwładniający, że człowiek przy jego dosłownym, konsekwentnym stosowaniu zawsze musi pozostać zatruty niespełnieniem jego przesłania, ponieważ wystarczy zdać sobie sprawę z oczywistej niemożności zawartej w nim, gdyż nie tylko, że nie można pomóc wszystkim potrzebującym (w perspektywie obiektywnej samotności człowieka jako określonej treści Ja, zawsze się takim jest, jeśli nie zagłuszy się tej samotności miłością i zbuduje wówczas nową treść jako Ja-i-to-co-kocham, a z kolei żeby cokolwiek stale, niewzruszenie kochać, koniecznie trzeba być najpierw wolnym!), ale w każdej jednostkowej sprawie tkwią niesamowite trudności, które gdy przejmujemy się tym szkodliwym twierdzeniem *w y c z e r p i ą* nas po prostu, jeśli chcielibyśmy je wszystkie spełnić (potrzebujący mają to do siebie, iż zawsze traktują się w totalny sposób, jako najważniejszych na świecie, gdyż według nich samych są jakoś szczególnie poszkodowani, co już czyni ich zwyczajnie paskudnymi). Dlatego tak naprawdę przejmujemy się jedynie tym, co kochamy, zaś cała reszta jest i musi być dla każdego z nas obojętna. W tym świetle możecie sobie sami Państwo ocenić tych wszystkich złotoustych „pomagierów”, filutów zwyczajnych, którzy nie dość, że każą sobie najzwyczajniej płacić za swe „miłosierdzie”, to trzymają Was na niewidzialnej uwięzi, gdyż każdy, kto nie „pomaga”, czyli nie daje zwyczajnie pieniędzy na tą całą hucpę jest złym człowiekiem. Wy natomiast Drodzy Czytelnicy, a mam nadzieję, że i nowi ludzie wychowani przez Was pamiętajcie o jednym, że tak naprawdę tylko w Waszej mocy jest ten, kto Was prosi o pomoc i nikt, powtarzam nikt nie ma żadnego prawa ażeby Was

osądzać, cokolwiek byście nie uczynili, albowiem w przeciwnym wypadku, jak mówił Jezus, musielibyście takiego człowieka proszącego, czy też jak On to miał w zwyczaju ich nazywać – potrzebującego bezwzględnie pokochać...<sup>51</sup> Jednakże jakże wielu jest takich, których się po prostu nie da, gdyż zbliżając się do nich już wiecie, już spostrzegacie, że Was poniżą i upodlą na podobieństwo swego upadku. Upodlą niczym tych wyznających, wierzących w zasadzie w owe tytułowe miazmaty, przed którymi chciałem Was, Drodzy Czytelnicy, ostrzec.<sup>52</sup>

---

<sup>51</sup> Zatem każdy może być, lub nie być miłosiernym, gdyż w aspekcie samej miłości niemożliwym, bezprzedmiotowym jest samo pojęcie „pomocy”. W miłosierdziu zaś najistotniejszym czynnikiem jest litość, czyli empatia, która z kolei jest irracjonalna w tym sensie, że zbędną jest próba jej tłumaczenia. Dlatego powtarzam ponownie – nie wolno oceniać moralnie człowieka, który znajdzie się w sytuacji, nazwijmy ją ogólnie „charytatywnego wyboru”.

Kiedyś też zastanawiałem się nad argumentem życia, które będąc dane każdej jednostce, determinuje jej moralną postawę w postaci jego naturalnej obrony. Wystarczy jednakże zdać sobie sprawę z tego oto kontrprzykładu, gdzie niewiadoma kosztu poświęcenia swego istnienia w świetle imperatywu uchronienia innego zwalnia nas z tego obowiązku, natomiast nie można obarczać winą daną jednostkę wówczas, gdy związana jest ona z innym życiem absolutnie poprzez więzi miłości – wtedy walczy ona o zachowanie tamtego życia, jak o swoje i może uczynić wszystko, co uzna za stosowne do jego ocalenia. Ciągle wówczas otwartym jest jednakże pytanie o miłowanie wszystkich istnień... Lecz na to musimy jeszcze trochę poczekać, przynajmniej dotąd, dopóki nie zacznie panować moralność, którą tu starałem się zarysować, a którą szczególnie w moim *Traktacie felicytologicznym* określiłem.

<sup>52</sup> Zauważcie, że taka atmosfera tworzy się tylko wówczas, gdy milcząco zakłada się Wasze zobligowanie do wykonania czegoś, a poprzez to czyni z Was posłusznym, uległym, a więc bez możliwości zamknięcia własnej woli – jeżeli nie macie w sobie siły, ażeby bronić tego najważniejszego z warunków człowieczeństwa, to przeczytajcie tę książeczkę ponownie, albowiem innej drogi ku szczęśliwemu przeżyciu swych żywotów oraz najbliższych wam nie ma; i nie będzie.